BIULETYN

KAWALIERA

KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

Nr 2/2009

JUBILEUSZOWE ŻYCZENIA DLA KSIĘDZA PROBOSZCZA

Dziekan Dekanatu Drawno, Proboszcz Parafii Pod Wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Kanonik Kapituły Myśliborskiej, ks. Stanisław Gulczyński obchodzi złoty jubileusz w kapłaństwie. Jego duszpasterska droga wiodła przez Gorzów Wlkp., Ińsko, Marcinkowice, Chlebowo k. Gubina, Dobiegniew, Wolin, Choszczno, Szczecin, Świeszewo i Drawno. Z tej okazji, wśród wielu okolicznościowych życzeń, znalazły się również te, skierowane na ręce Dostojnego Jubilata przez przedstawiciela drawieńskich saperów , byłego i ostatniego dowódcę Garnizonu Drawno mjr Andrzeja Szutowicza

Przewielebny

Księże Dziekanie, Księże Proboszczu, Księże Kanoniku.

W związku z przypadającym Złotym Jubileuszem w kapłańskiej służbie Bogu, ludziom i Ojczyźnie, proszę przyjąć moje gratulacje, podziękowania i życzenia.
Gratuluję wytrwałości i cierpliwości w 23-letnim trwaniu na probostwie w drawieńskiej parafii, wybudowanego kościoła w Święciechowie i kaplicy w Chomętowie. Gratuluję troski i dbałości o parafialną świątynię, która dzięki osobistemu zaangażowaniu Księdza podniosła się z zaniedbania.

Dziękuję za jedenaście lat okazywanej życzliwości, za wyświęcenie przydrożnej kapliczki i obelisku ku czci poległych saperów. Dziękuję za to, że Garnizon Drawno mógł w kościele parafialnym zostawić po sobie trwały ślad. Dziękuję za okazaną pomoc w poszukiwaniu materiałów i źródeł, co zaowocowało ustanowieniem św. o. Rafała Kalinowskiego patronem Saperów Polskich.
Wyrażam moje uznanie dla okazywanego patriotyzmu, szacunku i oddania naszej Ojczyźnie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.
W tym uroczystym dla Przewielebnego Księdza Kanonika dniu, życzę by w kolejnym pięćdziesięcioleciu, w dalszej owocnej pracy duszpasterskiej, dopisało zdrowie i pogoda ducha.

Łączę wyrazy szacunku i podziwu:

mjr Andrzej SZUTOWICZ

CZY W STARGARDZIE SZCZECIŃSKIM SPROFANOWANO WŁOSKI POMNIK?

Koło Nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich w Drawnie stara się otaczać troską miejsca ludzkiego męczeństwa. Przypadek sprawił, że w poszukiwaniu śladów saperskiej martyrologii odwiedziliśmy cmentarz wojenny przy ul Reymonta w Stargardzie Szczecińskim.
Cmentarz jest schludny, poprawione mogiły polskich żołnierzy, dobry stan trzech pomników upamiętniających żołnierzy armii carskiej (jeden ku pamięci chrześcijan, drugi muzułmanów a trzeci Żydów) i francuskich jeńców z II wojny światowej (wykonany przez rząd Vichy), starannie utrzymana zieleń czynią na nim atmosferę sprzyjającą zadumie nad historią i człowieczym losem. Niestety tę atmosferę burzy stan jednego pomnika i to (jakby niektórzy sądzili) nieodnoszącego się do Armii Czerwonej. Tu, bowiem też widać znaczną poprawę, tylko wciąż zastanawia, co stało się z mosiężnymi elementami z dawnego symbolicznego cmentarzyka przy stargardzkiej cerkiewce? Owym pomnikiem, który niepokoi, jest ten ku czci 26 żołnierzy armii włoskiej, którzy jako jeńcy Stalagu II D na zawsze pozostali w stargardzkiej ziemi. Dewastację tej pamiątki ludzkiej martyrologii trudno jest od razu zauważyć, ale ten, kto widział ów pomnik w chwili odsłonięcia i tuż po 2000 r. zauważy to od razu. Otóż, aż przykro patrzeć jak wykonany staraniem włoskich rodzin, kapelana i jeńców pomnik ulega stopniowej dewastacji. Jest to kolejny przykład obalający mit o polskiej wrażliwości i szacunku Polaków dla pamięci o zmarłych. Zastanawia tylko jak nazwać ten wstyd, profanacją czy wandalizmem?

1. Stalag II D Stargard Pom. Rys historyczny obozu

Stalag II D Stargard Pom. powstał pod koniec października 1939 r. z przekształcenia Dalagu L. Pierwszym komendantem Stalagu II D był płk Dommerget, innym pełniącym tę funkcję był do 1943 r. mjr Henke. Początkowo przebywali w nim jeńcy polscy z Kampanii Wrześniowej, którzy do czasu wybudowania baraków mieszkali pod namiotami. Pierwsze 30 baraków zaczęto stawiać od stycznia 1940 r. W Stalagu przebywało wówczas (02.01.1940 r.) polskich 1414 szeregowców i 827 cywili. Po zakończeniu prac obóz podzielono na trzy sektory, które oddzielono między sobą ogrodzeniem z drutu kolczastego. W sektorze pierwszym mieściła się komendantura, poczta, areszt, izba chorych. W drugim były baraki jenieckie, natomiast w trzecim znajdowały się pomieszczenia na kwarantannę i namioty. W tym sektorze po klęsce Francji przetrzymywano jeńców – Afrykańczyków (30.VI.1940 r. – 4599). Jeńców, „białych" Francuzów wg danych z 30 czerwca 1940 r. odnotowano 11031 z tego 6640 wysłano do pracy w grupach roboczych. Pod koniec 1940 r. w Stalagu było tylko kilku jeńców Polaków, gdyż zdecydowaną większość zmuszono do zrzeczenia się jenieckich praw i stali się robotnikami przymusowymi. W Stalagu przebywali Belgowie, Holendrzy i Anglicy, lecz był to dla nich obóz przejściowy i dlatego trudno jest ustalić ich dokładne stany osobowe. Po kampanii na Bałkanach w 1941 r. przybyło do Stalagu II D około 4200 jeńców jugosłowiańskich (w 1944 r. – 2481). Zostali oni odizolowani od innych narodowości. Podczas wojny z ZSRR zaczęli przybywać jeńcy z rozbitych jednostek Armii Czerwonej. Na skutek złych warunków (głód i choroby) umierali masowo. Chowano ich warstwami w rowach tuż za ogrodzeniem obozu (wspomina się także pole pod m. Lipnik koło Stargardu). Ciała posypywano wapnem. Z jeńców Rosjan utworzono także tzw. bataliony budowlano-robocze (nr 102 i 122), które kierowano do najpilniejszych prac wojskowych i gospodarczych. Ze względu na głód i wycieńczenie bataliony te były dodatkowym skutecznym narzędziem eksterminacji tych jeńców. W Stalagu przebywali też Kanadyjczycy wzięci do niewoli po desancie na Dippe w 1942 r. 2 lutego 1945 zarządzono ewakuację obozu, 28 lutego 1945 r. jeńcy w kolumnach marszowych dotarli do m. Sassnitz na Rugii. Zatrudniono ich tam do budowy obiektów fortyfikacyjnych. Opuszczony teren obozu zajmowały kolejne grupy ewakuowanych na Zachód jeńców z innych obozów. Ciekawostką jest to, że pod koniec istnienia Stalagu II D zastępcą komendanta obozu był SS-man Obersturmführer Karl-Heinz Müller. Był to jedyny znany przypadek by SS–man pełnił tak wysoką funkcje w obozie jenieckim. 5 marca 1945 r. teren Stalagu II D zajęła Armia Czerwona.

2. Włosi w Stalagu II D

Kapitulacja Włoch, która weszła w życie 8 września 1943 r. wywołała niemal natychmiastową reakcję Niemców. Od 15 września 1943 na mocy rozkazu OKW (L-218). Włochów podzielono na trzy kategorie, czyli na tych, którzy pozostali wierni Niemcom, tym należało pozostawić broń i traktować z pełnym szacunkiem. Do drugiej kategorii zaliczono tych, którzy odmówili walki u boku armii niemieckiej. Ich należało rozbroić, internować i zmusić do pracy. Do trzeciej kategorii zaliczono żołnierzy, którzy stawili różnoraki opór, nawiązali współpracę lub paktowali z „wrogiem lub z bandami". Tych Włochów po ujęciu nakazano poddać „specjalnemu traktowaniu". Po wydaniu rozkazu L-218 oddziały, które odmówiły walki po stronie niemieckiej rozbrojono. Rozbrojonych Włochów kierowano do obozów jenieckich, w których byli różnie traktowani. Jednych traktowano podobnie jak Rosjan czasem nawet gorzej gdyż uznawano ich za zdrajców, stąd szczególnie w obozach na terenie Polski śmiertelność wśród Włochów liczona jest w tysiącach.
Specyficzne jest to, że walcząc po stronie sojuszniczych Niemiec Włosi na froncie wschodnim zostali zdziesiątkowani ich Armata Italiana in Russia, która liczyła ponad 200 tyś żołnierzy, w wyniku radzieckiej ofensywy z grudnia 1942 r. poniosła ogromne straty - 85 tys. zabitych i zaginionych, 30 tys. zamarzniętych.
Od października 1943 r. kilka transportów z Włochami ok. 2500 jeńców, których nazywano internowanymi żołnierzami włoskimi (IMI), przybyło do Stalagu II D. Niektóre źródła podają, że stan osobowy internowanych w Stargardzie Włochów przekroczył 6400 żołnierzy. Od września 1944 r. Włochów przekazano do dyspozycji terytorialnych Urzędów Pracy i traktowani byli jako robotnicy cywilni o zaostrzonym rygorze. W październiku 1944 r. w Stalagu przebywało 283 jeńców włoskich a w styczniu 1945 - 255.Ponoć byli to oficerowie sztabowi armii włoskiej.

3. Wspomnienie z odsłonięcia włoskiego pomnika

W maju 1991 r. byłem już oficerem komunikacji Wojskowej Komendy Kolejowej w Stargardzie Szczecińskim (komendant mjr Aleksander Turakiewicz). W tym czasie rozwijały swoją działalność liczne nowopowstałe, bądź reaktywowane organizacje patriotyczne i kombatanckie. Szczególnie aktywne były Związek Sybiraków (prezes p. Julian Onyszkiewicz) i Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna (prezes p. Andrzej Kiewlicz) oraz Światowy Związek Żołnierzy AK. Tak się złożyło, że dzięki uprzejmości p. Juliana Onyszkiewicza miałem możliwość udzielania się w miejscowym Kole Związku Sybiraków m.in. jako

przewodniczący komisji historycznej. Funkcja ta dawała mi możliwości szerszego poznania innych stowarzyszeń i ich działaczy. Może to spowodowało, że pewnego majowego dnia otrzymałem zaproszenie na polsko-włoską uroczystość. Możliwe, że miałem po prostu w imieniu Pana Prezesa reprezentować na niej nasze koło Związku Sybiraków. Chodziło o odsłonięcie pomnika upamiętniającego zmarłych Włochów jeńców wojennych z obozu Stalag II D, spoczywających na cmentarzu wojennym w Stargardzie Szczecińskim. Zapowiedziano udział gości z Włoch tj. ks. prałata Enelio Franzoni, byłego więźnia Stalagu II D p. Giovanniego Dalle Fabbriche, oraz kapelana Stalagu o. Ernesto Caroli O.F.M. oraz Zarząd Włoskiego Krajowego Stowarzyszenia Byłych Więźniów. Uroczystości te, na których nie sposób było nie być, rozpoczęły się mszą świętą 12 maja 1991 r. o godz. 12.30 w kościele pw. św. Jana. Przy ołtarzu obok księży polskich, mszę odprawiali także księża włoscy, którzy specjalnie na te okazję przyjechali do Stargardu. Mszy przewodniczył ks. biskup Błażej Marian Kruszyłowicz. Wśród licznie zgromadzonych wiernych, oprócz mieszkańców Stargardu byli zaproszeni goście w tym przedstawiciele ambasady Republiki Włoskiej a także włoscy kombatanci oraz przedstawiciele rodzin Włochów, byłych jeńców Stalagu II D. Władze miasta reprezentował ówczesny solidarnościowy Prezydent Stargardu Szczecińskiego p. Waldemar Gil.
Po mszy świętej w kościele św. Jana nastąpiło przemieszczenie się na cmentarz, gdzie odbyła się druga część uroczystości. Przy nowym pomniku zgromadziło się już mniej ludzi niż w świątyni, niemniej nie było ich tak mało. Nastąpiły okolicznościowe przemówienia, które (o ile dobrze pamiętam) rozpoczął Prezydent Stargardu p. Waldemar Gil. Następnie gospodarzami uroczystości stali się Włosi i tu ciekawostka, tłumaczem był JE ks. bp. Kruszyłowicz, który z własnej inicjatywy „ na ochotnika" podjął się tej „ funkcji". Wspomniany kapelan Stalagu II D o. Ernesto Caroli w swojej wypowiedzi nawiązał do tekstu zamieszczonego w zaproszeniu.

3.1. Przesłanie włoskiego kapelana i jego towarzyszy.

„Są takie doświadczenia w życiu każdego człowieka, o których trudno nie pamiętać, których nie powinno się zapomnieć. Oczywiście nie można zapomnieć także swoich towarzyszy, z którymi takie doświadczenia wspólnie się przeżywało, cierpiało. Dlatego właśnie, wśród tych, którzy przeżyli ten obóz, zrodziła się chęć upamiętnienia tych, którzy tu zginęli, tą symboliczną pamiątką. Ten pomnik, który inaugurujemy, noszący imiona młodych żołnierzy zmarłych w Stargardzie, niech będzie także wspomnieniem i modlitwą za wszystkich młodych, którzy stracili swoje życie w obozach z dala od ojczyzny i swoich bliskich. Nasz pomnik, który dzisiaj błogosławimy, dołączy do tych, które na tym cmentarzu czczą już pamięć zmarłych Polaków, Rosjan, Niemców, Francuzów i mamy nadzieję, że stanie się głosem, który przypominać będzie, iż każda wojna przynosi wyłącznie cierpienie i łzy, natomiast pokój może uczynić z ludzkości jedną wielką rodzinę, pragnącą żyć w pokoju, sprawiedliwości i powszechnym dobrobycie. Jesteśmy wdzięczni narodowi polskiemu, który w trudnym czasie wojny, swoją życzliwością łagodził nasze cierpienia. **Wyrazy wdzięczności kierujemy także do was, bracia Polacy, którzy dzisiaj razem z nami oddajecie cześć naszym zmarłym rodakom.** Pomnik ten jest także wyrazem głębokiego uczucia ze strony rodzin i towarzyszy niewoli, których wielu poczuło potrzebę przybycia tu do Stargardu, ziemi gościnnej i braterskiej, aby wspólnie wyrazić, że te wielkie uczucie, uświęcone przez ból i ukojone wiarą w Jezusa zmartwychwstałego, nigdy nie zagaśnie. Niech Pan udzieli naszym młodym zmarłym braciom pokoju i szczęścia wiecznego. A wszystkich tu obecnych obdarzy nadzieją i radością spotkania swych bliskich w dniu, w którym Bóg zjednoczy całą ludzkość w pokoju i szczęściu w swym Królestwie Niebieskim".
Po odsłonięciu i poświeceniu pomnika złożono kwiaty, zapalono znicze. Uroczystości uświetniła orkiestra z 9 pułku zmechanizowanego (d-cą pułku był płk dypl. Tadeusz Awsiuk). Wystąpienie orkiestry spotkało się z uznaniem Włochów. Może to pochlebiać ówczesnym wojskowym muzykom, gdyż Włosi należą do ludzi muzykalnych. Nie przypominam sobie czy była też polska kompania honorowa. Po prostu zatarło mi się to w pamięci. O ile dobrze pamiętam pierwsze wspólne z nowymi organizacjami patriotyczno – kombatanckimi wystąpienie kompanii honorowej WP w Stargardzie Szcz. nastąpiło przy okazji obchodów rocznicy Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1991 r. Wcześniej orkiestra i kompania honorowa uświetniały święta państwowe.

3.2.Modlitwa św. Franciszka

Na zakończenie uroczystości odmówiono modlitwę św. Franciszka w poniższej wersji
Uczyń, mnie Panie, narzędziem Twojego pokoju, bym:
Tam, gdzie nienawiść, zakorzeniał miłość
tam, gdzie obraza, wznosił przebaczenie,
tam, gdzie niezgoda, głosił pojednanie,
tam, gdzie błąd panuje, bym przynosił prawdę,
tam, gdzie jest wątpienie, żebym krzewił wiarę,
tam gdzie jest rozpacz, bym budził nadzieję,
tam, gdzie są ciemności, bym zapalał światło,
a tam, gdzie smutek, żebym wnosił radość.
Spraw, Panie, żebym nie o to zabiegał,
by mnie pocieszano, lecz żebym pocieszał,
nie szukał zrozumienia, lecz żebym rozumiał,
nie pragnął być kochany, ale żebym kochał.

4. Opis pomnika

Pomnik powstał na cmentarzu jako jedna z pamiątek ludzkiego męczeństwa na ziemi stargardzkiej. Ma formę tryptyku Na jego dwóch skrzydłach wyryto nazwiska 26 żołnierzy włoskich, o których wiadomo, że zmarli w Stalagu II D;

ANDREOTTI GIOVANNI, BATTELLO BRUNO, BRUNO FILIPPO, CHEGAI MARIO,
DE PAOLI PIETRO, D' ORIA VITO, GALEAZZI GIUSEPPE, GIANESELLO ERMENEGILDO,
GIORDA GIOVANNI, MAGNANI WALTER, MARASCO MICHELE, MICHELON BRUNO,
MOIANA PAOLO, MOLLICA VINCENZO,NARDINI ANTENORE, PIVA LUIGI,

PROVINI ANTONIO, RAGAZZO GIOVANNI, ROMORINI SATURNINO,
STAFFONI ANTONIO, STUA GINO, TADDIO ROMEO,TIRONI FRANCESCO
VEROCAI BRUNO, ZAMERO EGIDIO, ZANCARLI ATTILIO
Pod nazwiskami prawego skrzydła wyryto napis: CRISTO RISURREZIONE E VITA („Chrystus zmartwychwstanie i żyje"), poniżej RICORDANDOVI P. ERNESTO CAROLI (W obowiązku pamięci ojciec Ernesto Caroli). Natomiast na lewym skrzydle umieszczono napis „Commosa memoria di chi co voi soffi o non dimentica" („Wzruszenie pamięci o Was wywołuje cierpienie, które nie pozwala Was zapomnieć").

W 2000 r. Włosi uhonorowali swoich żołnierzy okolicznościową stylizowaną na księgę tabliczką, którą umieszczono na pomniku pod wizerunkiem Chrystusa. Widniały na niej napisy i tak, na stronie prawej wygrawerowano:

„I vostri Amici
che hanno
condiviso con Voi
la grande tribolazione
sono qui
oggi 19 maggio 2000
per pregare
con Voi e per Voi
Insieme nel tempo
e per l'elernita"

Niżej widniał polski napis „ Razem dzisiaj i na wieki".

W wolnym tłumaczeniu można tę włoską sekwencję zinterpretować jako zapewnienie, że „ wasza miłość w misterium snu jest wielką dewizą. 19 marca 2000 r. wszyscy modlimy się za was na wieki". Na stronie prawej tej stylizowanej księgi wymieniono nazwiska: Aldo Di Doi, Ernest`o p. Caroli cappellano militare, Guerrino Patella, Fam. Oscar Staffoni, Italo Staffoni, Fam. Michele De Paoli, Marcello don Guarniero, Emanuela Martelli, Gastone Morea

Pomnik zdobiły dwie mozaiki (od dołu i na górze) w włoskich barwach narodowych, które utworzyły przeźroczyste sześciany wkomponowane w stylową kratownicę.

5.Wandalizm czy profanacja?

Tabliczka z napisem była i były zielone, białe i czerwone sześciany. Były, bo już ich nie ma. Nieznane ręce, jak wynika z zdjęć, dewastowały włoski pomnik, porozbijano sześciany i zniknęła tabliczka. Czyli wandalizm? Jednak gdy weźmie się pod uwagę że porozbijano mozaikę symbolizującą flagę Włoch mamy już symptomy profanacji.

Opracował; mjr Andrzej Szutowicz

Literatura;

Szymon Datner „Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej". Wyd. MON 1961 r. Wyd. I s.69,70,329,330.
Gracjan Bojar–Fijałkowski „Losy jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim i w Mekleburgii 1939 – 1945."Wyd.MON.Wyd.I s.156 -163,352-354
O. Ernesto Caroli O.F.M „ Pomnik ku czci pomordowanych jeńców włoskich z obozu >>Stalag II D<< z okresu wojny 1940 – 1945. Stargard Szcz.12 maja 1991"
http://pl.wikipedia.org/wiki/Włochy
http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_wojenny_w_Stargardzie_Szczecińskim
http://www.ioh.pl/forum/viewtopic.php?p=15371

WYPADEK I AKCJA RATOWNICZA 28 KWIETNIA 2009 R.

29 kwietnia news „Przerwy na kawę" p.t. „Kolizja na Kaliskiej" doniósł: *„Wczoraj około godziny 15.30 na ulicy Kaliskiej w Drawnie doszło do poważnej w skutkach kolizji drogowej…"*

Samochód na drzewie

Dzień był upalny, wręcz parny. Ciężkie powietrze niejednemu wówczas dokuczało.
Wyjeżdżając z jednostki zatrzymałem samochód. Z kierunku Kalisza Pomorskiego ktoś jechał, gdy mnie minął pojechałem za nim. Oddalał się dość szybko. Za Kol. Wiśniewo zobaczyłem, że przede mną, tuż za znakiem miejscowości „Drawno", przy drzewie z prawej strony jezdni, stoi zwrócony w moim kierunku zielony samochód. Zauważyłem nieforemnie zadartą do góry maskę. Pierwsza myśl jaka przyszła mi do głowy to, to, że ktoś „stuknął" i uciekł. Omijając przyciśnięte do drzewa auto spostrzegłem, że na siedzeniu kierowcy siedzi przyparta poduszką powietrzną kobieta. Zatrzymałem się, podszedłem do auta, które okazało się „Oplem".
Zaraz po mnie zatrzymał się inny czarny samochód, z którego wyszło (jak sądzę) małżeństwo.

„Błogosławione" komórki

Kobieta w rozbitym „Oplu" była nieprzytomna. Sprawdziłem puls, był miarowy. Włożyłem rękę pod wygiętą maskę i wyrwałem kable z akumulatora. Poszło dość sprawnie, bo był rozbity. W samochodzie unosił się biały dym, jednak nie było swądu spalenizny, czuć było talk, pewnie pochodził z „ wystrzelonej" poduszki. Poprosiłem państwa, które stało przy mnie o telefon komórkowy, gdyż moja komórka była rozładowana. Niestety nie mieli. Lecz zaproponowali, że pojadą powiadomić policję w mieście. Poprosiłem by poczekali. Spróbowałem uruchomić swoją komórkę, pewnie ciut voltów zostało, bo udało się. Pierwszy numer jaki przyszedł mi do głowy to 998 czyli straż pożarna. Zrozumiałe, gdyż od lat utrzymujemy ścisłe zawodowe kontakty. Lecz chodziło mi o pogotowie ratunkowe!!!

Nerwy sprawiły, że zapomniałem ten numer. Myśli leciały przez ułamki sekund: „07 zgłoś się” - to policja, wiec wystukałem 999. „Tak, tak to ten numer!” - potwierdziła stojąca obok mnie pani z samochodu który się zatrzymał. Pogotowie zgłosiło się natychmiast. Miły lecz konkretny i wyraźny głos pani dyspozytor przyjął zgłoszenie, nastąpiła szybka lokalizacja wypadku i bez zbędnych pytań akcja została uruchomiona. Kolejny numer który wybrałem to 997, czyli policję. Zgłosiłem wypadek, jednak musiałem niewyraźnie mówić, bo kilka razy powtarzałem swoje nazwisko. Pani dyspozytor stwierdziła, że już powiadamia zespół. Poprosiłem by powiadomić miejscowych policjantów oraz straż pożarną, gdyż kończy mi się bateria w telefonie.
Ofiara wypadku odzyskała świadomość i wyszeptała, że się dusi. Powiedziałem - „nie udusi się Pani, niech Pani wytrzyma, już pogotowie jedzie”. Sprawdziłem poduszkę, była miękka, miałem obawy co do tego czy odpiąć pas bezpieczeństwa czy też nie. Uznałem, że lepiej będzie nie odpinać.

Akcja ratownicza

Drawieńska policja nadjechała szybko, niemal natychmiast po zgłoszeniu. Jeden z policjantów od razu sprawdził rozłączenie akumulatora. Wykonał jeszcze kilka kolejnych czynności, co świadczyło, że ma doświadczenie. Uwolnił ofiarę z pasa. Próbowałem wezwać straż z pobliskiej jednostki wojskowej w tym czasie komórka rozładowała mi się całkowicie. Poprosiłem policjantów o udostępnienie telefonu, jeden z nich miał rozładowana baterię, drugi po chwili wahania użyczył swojej komórki. Dzięki temu Wojskowa Straż Pożarna została powiadomiona. Duszności uwięzionej w samochodzie kobiecie nie ustępowały. Przyjechali wojskowi strażacy i zablokowali ruch od strony Kalisza. Od strony Drawna zrobiła to policja. W międzyczasie próbowaliśmy otworzyć drzwi, ale nawet nie drgnęły. Zaraz po WSP nadjechała ze sprzętem ratownictwa drogowego drawieńskiej OSP. Druhowie wiedzieli co mają robić, każdy wykonywał czynności niemal jak na ćwiczeniach. Druh Arnold Flantowicz wszedł do środka założył poszkodowanej kołnierz i przykrył ją kocem. Pozostał przy rannej chroniąc ją przed ewentualnymi negatywnymi skutkami dalszej akcji ratowniczej (odpryski, wióry, kawałki blach) Pozostali druhowie Krzysztof Barski i Tadeusz Czajkowski z wykorzystaniem specjalistycznego sprzętu wzięli się za zablokowane od strony kierowcy drzwi pomagał im d-ca zastępu WSP Krzysztof Bojara. Gdy drzwi puściły zaczęli przecinać słupki. Nadjechali także strażacy zawodowi z Jednostki Ratownictwa Drogowego PSP i zabrali się za cięcie słupków od strony jezdni. Zaraz za JRD PSP nadjechała R-ka i od razu przystąpiono do wykonywania fachowych czynności medycznych. Założono kroplówkę. Po zwinięciu dachu, podstawiono równo z siedzeniem deskę ortopedyczną na którą powoli układano wyciąganą z rozbitego samochodu poszkodowaną. Następnie przekazano ją służbom medycznym. R-ka do której ofiara wypadku trafiła, stała dość długo, pewnie nastąpiły jakieś komplikacje w stanie poszkodowanej, których nie można było usunąć w czasie jazdy. W końcu sanitarka ruszyła, rozjechały się też wozy innych służb ratowniczych. Przy drzewie pozostał rozbity i pocięty samochód. Na odrzuconym do tyłu dachu zauważyłem leżący breloczek z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. Przystanąłem „cierpienie wkalkulowane jest w życie człowieka, możliwe, że cudem jest to, że właścicielka samochodu nie zginęła”- pomyślałem.

Dziś o wypadku przypomina obdarte z kory drzewo. Poszkodowana leży w szpitalu ma kilka złamań które wymagać będą długotrwałego leczenia. Sądzi się, że przyczyną wypadku było zasłabniecie wywołane warunkami atmosferycznymi. Samochód jadąc w kierunku Kalisza zjechał na lewą stronę i uderzył w drzewo. Nie było śladów hamowania. Uderzył z taką samą prędkością z jaką jechał przed utratą świadomości przez prowadzącą go kobietę.

Moje wnioski

W licznych relacjach o wypadkach, które zamieszcza nasza strona internetowa, brak jest jednego. Jak postępować gdy na taki wypadek się najedzie? Ja wyciągnąłem takie wnioski:

- wypisać na stałe w komórce numery telefonów służb ratowniczych
- podchodząc do samochodu zabrać ze sobą gaśnicę
- wyciągnąć kluczyki z samochodu
- rozłączyć akumulator
- sprawdzić stan poszkodowanego
- wezwać służby ratunkowe
- wystawić trójkąt ostrzegawczy
- rozmawiać z poszkodowanym

Przez cały czas, do przybycia policji, przy rozbitym Oplu zatrzymały się dwa samochody, mój i wspomnianych, a nieznanych mi z nazwiska, państwa. Wspomniałem swój wypadek w 2000 r. kiedy to przemęczony zasnąłem za kierownicą a moja „Skoda” wjechała między dwa drzewa i rozbiła się o leżące na łące kamienie. Wyszedłem na drogę i nikt nie chciał się zatrzymać, nawet dróżnik przy przejeździe kolejowym odmówił pomocy. Przejeżdżający obok mnie autobus z braterskiej jednostki nawet nie zwolnił. Jak się później okazało miałem poważnie uszkodzony kręgosłup. Po ośmiu miesiącach noszenia gorsetu doszedłem do formy. Jednostkę od tego autobusu rozwiązano a budkę dróżnika rozebrano. Los czasem zadziwia.

Andrzej Szutowicz

PRACOWNIA PROJEKTOWA
DOM ART
- projekty
- adaptacje
- nadzory budowlane
mgr inż. Szymon Napierała
ul. KRN 5c/3
73-240 Bierzwnik
tel. 602 787 581
e-mail: domart@skrzynka.pl
http://www.projekty.dom-art.prv.pl

ŻYDZI W KALISZU POMORSKIM

Żydzi niemieccy, ci którzy nie uciekli lub nie emigrowali zniknęli tak, jak zniknął cały ich naród w tej części Europy. Początkowo nie wierzyli, że może ich spotkać tak okrutny los, stąd po przybyciu do gett pogardzali miejscowymi Żydami. Mieli ich za gorszych i obcych, dopiero gdy w oddali słychać było złowieszcze gwizdy pociągów, mających wszystkich wywieść ku wieczności, zrozumieli, że należą do tego samego narodu…

Gmina żydowska w Kaliszu Pomorskim

Osadnictwo żydowskie w Kaliszu Pomorskim zbiegło się niemal z ostatnim pożarem miasta w 1771 r. W czasie tego kataklizmu spłonął cały Kalisz, zawaliły się także mury obronne (ocalały tylko trzy budowle). Wieść o tragedii miasta dotarła do samego króla Fryderyka II, który wsparł jego odbudowę własnym funduszem. Rok przed pożarem w 1770 r. mieszkały w Kaliszu trzy rodziny żydowskie, w 1777 roku dwie a w 1804 pięć. Mieszkańców pochodzenia żydowskiego przybywało W 1816 odnotowano na 2182 mieszkańców 10 katolików i 97 Żydów, w latach 1840 1849 mieszkało od 144 do 149 Żydów. Dwadzieścia kilka lat później w 1871 r. statystyki odnotowały jeszcze 102 mieszkańców tej narodowości. W 1880 było ich 98 osób i w następnych latach po 1895 społeczność żydowska Kalisza sukcesywnie malała. W 1925 na 3600 mieszkańców Kalisza POM. Przypadło już tylko 20 Żydów. Kalisz miał własną gminę żydowską istniała w mieście mała synagoga. Odnotowano także trzech nauczycieli w 1885 – M. Fuchs w 1898- Schüller i w 1905 Marien. Gmina miała synagogę która mieściła się przy Kasernenstraβe jak również swój cmentarz, założony w XVIII w. który znajdował się przy drodze na Drawsko Pom.

Gdy należało uciekać

W 1935 roku oddział (Gauleitung) hitlerowskiej partii NSDAP w Szczecinie wydał ciekawą książeczkę która miała być przeznaczona „Nur Für Parteigenossen", czyli tylko dla towarzyszy partyjnych. Tytuł jej „Gegen Gruel- und Boykotthetze der Juden im Ausland" wskazywał, że. broszurka ta miała za zadanie zaprzeczyć szerzonych za granicą „kłamstwom" o prześladowaniu i bojkocie Żydów w Niemczech. Aby to udowodnić zawierała nazwiska oraz adresy działających „bez przeszkód" na Pomorzu Zachodnim żydowskich kupców, przemysłowców, adwokatów, lekarzy, nauczycieli. W istocie był to sprytnie zredagowany przewodnik dla lokalnym przywódców nazistowskich z gotową listą Żydów przeznaczonych w pierwszej kolejności do prześladowań. Mimo partyjnego przeznaczenia każdy mieszkaniec Pomorza Zachodniego mógł za jedyne 10 pfg nabyć sobie tą książeczkę. Mógł to także zrobić statystyczny mieszkaniec Kalisza Pom. i na pewno to zrobił gdyż Żydzi kaliscy zostali w niej również wyszczególnieni w ramach powiatu drawskiego. Wymieniła ona następujących Żydów mających swoje firmy w Kaliszu Pom.:

1. Dr Benno Bernstein, prawnik notariusz, biuro ul. Freiedrichstraße 6 - dzisiejsza ul Wolności
2. Edith Falk, wyroby tytoniowe, sklep ul. Victoriastraβe 9 -dzisiejsza ulica Świerczewskiego.
3. Jacobsohn Theodor, fotograf, atelier mieściła się na Friedrichstraße 20
4. Jacoby Julius, Händler, Selfe, Viktoriastraße 1
5. Oestreich, Max, futra, sklep Viktoriastraße 1
6. Rewald Hugo, wyroby ręczne, sklep Friedrichstraße 52
7. Salinger David, konfekcja, sklep Fredrichstraβe
8. Leo, konfekcja, sklep przy Markt 3
9. Tülzer, Täubchen, wyroby ręczne, sklep ul. Friedrichstraße 47

Jeden sklep kolonialny którego właścicielem był Max Reinhardt był w Sienicy k. Kalisza.

Kristalnacht

7 listopada 1938 roku w Paryżu Herszel GRYNSZPAN w akcie protestu za los swojej rodziny i Żydów, chcąc zabić ambasadora Niemiec Johannesa hr. von Welczek, przez pomyłkę postrzelił radcę tej ambasady Ernsta von Rath, który w wyniku odniesionych ran, po dwóch dniach zmarł (niektórzy historycy sugerują, że zamach ten był prowokacją SS). Na wieść o śmierci von Rartha w nocy 9 /10 listopada 1938 r. doszło w całych Niemczech do wywołanego przez nazistów pogromu ludności żydowskiej. Noc ta do historii przeszła jako KRYSZTAŁOWA. W efekcie zaistniałych ekscesów w całych Niemczech:

- zamordowano 91 osób narodowości żydowskiej;
- spalono lub uszkodzono 267 (według najnowszych danych – nawet ponad 1000) synagog;
- zniszczono 7000–7500 sklepów i 29 domów towarowych należących do Żydów;
- zdemolowano 171 domów mieszkalnych;
- zbezczeszczono prawie wszystkie cmentarze (kirkuty) żydowskie;
- osadzono w obozach koncentracyjnych około 20–30 tys. Żydów

Wariactwo tej nocy objęło także powiat drawski i nie ominęło również Kalisza. Pierwsze w powiecie drawskim do akcji wkroczyło SA. Historycy odnotowali, że szczególnie brutalnie działali brunatni bojówkarze w Kaliszu. Pogrom rozpoczęto od rozbicia i doszczętnego obrabowania sklepów żydowskich, prowadzonych przez Salingera i Rewalda.Za przykładem SA do akcji rabunkowej włączyła się ludność cywilna. Sklepy żydowskie doszczętnie zniszczono, zdemolowano też synagogę w Kaliszu. W czasie trwania

pogromu policja zamiast bronić napastowanych przystąpiła do aresztowań, połączonych z rewizją mieszkań żydowskich. W Kaliszu aresztowano dziewięciu Żydów.
Landrat drawski w swoim meldunku do placówki policji w Pile, stwierdził, że w jego powiecie pogrom został zrealizowany zgodnie z telefonicznymi zarządzeniami. Warte odnotowania jest to, że w owym czasie od 1934 r. burmistrzem Kalisza był Willi Pagel z Barda. Rządził on miastem do lutego 1945 r. O tym, że ponosi współodpowiedzialność za zło które działo się za jego rządów raczej się milczy. Natomiast podkreśla się, że zmodernizował stary ratusz.

Pytanie bez odpowiedzi

Analiza pamiętników, wyraźnie wskazuje, że najbardziej wrogim, najbardziej agresywnym elementem społeczeństwa niemieckiego okresu nazizmu obok hitlerowskich funkcjonariuszy była młodzież zrzeszona w Hitler Jugend. Angażowała się ona we wszelkiego rodzaju ekscesy nierzadko wyrządzając krzywdę lub inicjując ludzkie tragedie. Dziś dawni chłopcy i dziewczęta z Hitler Jugend to dystyngowani panowie i panie. Przyjeżdżają klimatyzowanymi autobusami i witani wylewnie pozwalają sobie na takie czy inne uwagi odnośnie ich wygnania i potraktowania sentymentalnych dla nich miejsc. Nasze władze ciągle potulnie słuchają i przepraszają, stawiają kamienie pojednania (jednostronnego) i ani słowem nie wspomną, że to „przy waszej Panie, Panowie obecności, czasem z waszym udziałem, wasi ojcowie burzyli synagogi, profanowali cmentarze, dewastowali sklepy, bili Żydów... Nikt nie zapyta; „ co wyście lub wasi koledzy robili z robotnikami przymusowymi, jeńcami wojennymi? Przecież nie kto inny ale to głównie młodzież z HJ donosiła, obrzucała kamieniami, wyzywała, opluwała ludzi tylko dlatego, że byli innej nacji lub inaczej myśleli. Czy ktoś z tych dawnych członków Hitler Jugend powiedział na oficjalnym spotkaniu „byliśmy młodzi, otumanieni, zatruto nasze dusze – przepraszamy”?

Dziś wytyka się zdewastowane cmentarze niemieckie. Fakt to wstyd. Na Wschodzie nie pozwolono pomordowanym Żydom spoczywać w spokoju. Chcąc zatrzeć ślady rozkopano zbiorowe groby powyciągano szczątki i dokładnie spalono a prochy porozrzucano po polach. Taki był na pewno definitywny koniec tych spośród kaliskich Żydów którym nie udało się w porę uciec z Niemiec. Ilu kaliskich Żydów przeżyło wojnę? Nieznane są fakty by w Kaliszu przechowywano Żydów. Historia nie odnotowała sprawiedliwego Niemca w Kaliszu Pom.

Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata z Kalisza Pomorskiego

7 listopada 2004 r. w niedzielę na ambasador Izraela wręczył w Szczecinie siostrom Halinie Kiszewskiej i Krystynie Arcimowicz przyznany pośmiertnie w 1996 r. przez instytut Yad Vashem , dla ich matki Ludwiki Piaseckiej medal i tytuł - Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Odznaczona była mieszkanką Kamienia Koszyrskiego na Wołyniu. Tam w 1942 r. hitlerowcy zorganizowali obóz dla Żydów. Wśród nich znalazła się sześcioosobowa rodzina Marii Wolniańskiej, którą Ludwika Piasecka ostrzegła przed planowaną egzekucją. Wolniańscy uciekli z getta i zostali ukryci przez Ludwikę Piasecką. Ryzykując życie całej rodziny udzieliła schronienia 15 Żydom, wszyscy ocaleli. Od sierpnia 1945 r. Ludwika Piasecka zamieszkała w Kaliszu Pomorskim. Zmarła w 1987 r.

Andrzej Szutowicz

LITERATURA

http://pl.wikipedia.org/wiki/Noc_kryszta%C5%82owa Noc Kryształowa
Adam Zadworny, Medal Yad Vashem dla mieszkanki Kalisza Pomorskiego
http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34959,2379987.html
Gegen Gruel- und Boykotthetze der Juden im Ausland str. 9. Szczecin 1935

BARNIMIE NA SZLAKU WIELKIEJ HISTORII

Nie tak dawno w luźnej rozmowie z zacnym mieszkańcem Barnimia mój rozmówca stwierdził; „no wie pan w naszym kościele był król Szwecji Karol X Gustaw i gorliwie się modlił, może warto to wydarzenie upamiętnić jakąś tablicą?”

„A Czarniecki?”- spytałem.

„Ależ, to był zbrodniarz palił niszczył okolicę! Nie wie pan o tym?”

Popatrzyłem na uśmiechniętą dobrotliwą twarz wypowiadającego te słowa i do tej pory zastanawiam się czy to swoisty proniemiecki sposób ukazywania historii czy zwykły kosmopolityzm powodują, że ludzie, którzy powinni dbać i przekazywać narodowe tradycje uprawiają swoistą dywersję w polskich mózgach.

Niemal w każdej publikacji nt. kościołów, które swym zasięgiem objęła reformacja wymienia się nazwiska ewangelickich kapłanów. O ich poprzednikach księżach katolickich panuje prawie cisza. Podobnie postępuje się w przypadku księży, którzy w morzu wiary ewangelickiej trwali w swoich katolickich parafiach. Dlaczego? Czyżby brak dokumentów czy też świadome działanie? Od ręki można przytoczyć w postaci pytania dowód. Kto znajdzie lub wie jak miał na imię ks. Jordan, w czasie wojny proboszcz katolickiego kościoła w Choszcznie? Postać wielce zasłużona dla podtrzymania wiary wśród Polaków, jeńców wojennych i robotników przymusowych…

W przypadku wojewody Stefana Czarnieckiego zbruzgał mu opinię ewangelicki diakon z Stargardu Szcz. Nazywał się Wilhelm Engelken i wiadomo o nim, że w latach 1652 - 1658 był diakonem, następnie 1658-1660 archidiakonem a 1660 - 1683 pastorem w kościele mariackim w Stargardzie Szcz.

Potop

21 lipca 1655 r. feldmarszałek Arvid Wittenberg na czele liczącej 14 tysięcy żołnierzy z 72 działami armii wkroczył z Pomorza do Wielkopolski.. Tak rozpoczął się słynny „szwedzki potop”. Armia ta od początku odnosiła same sukcesy wręcz kompromitując Wielkopolan, którym brakowało woli walki, panował duch zdrady i kolaboracji. 25 lipca pod Ujściem skapitulowało szlacheckie pospolite ruszenie a szlachta rozjechała się do domów. 31 lipca Szwedzi bez walki zajęli Poznań. Na wieści z Polski czekała na Pomorzu druga szwedzka armia dowodzona przez samego króla Karola X Gustawa.

Gdy obejmował rządy po królowej Katarzynie. Zastał kraj w ruinie gospodarczej z pustym skarbcem. Wówczas miał wypowiedzieć myśl której sens był taki „Szwecja nie ma złota ale ma rudy żelaza a to oznacza że może mieć oręż. Mając oręż zdobędziemy bogactwa”. Wynika stąd, że już u zarania panowania tego władcy wkalkulowana została wojna i grabież. a co za tym idzie śmierć i zniszczenie. Śniła mu się Szwecja z Bałtykiem jako morzem wewnętrznym. Wojna ta mimo, że miała wymusić zrzeczenia się przez polskiego króla Jana Kazimierza (prawowitego dziedzica Wazów) praw do tronu szwedzkiego, z samego założenia miała być wojną zaborcza i łupieżczą. A problem korony Wazów był tylko zwykłym pretekstem. Wiadomo, że 12 tysięczna armia króla Szwecji jeszcze 4 sierpnia była rozłożona pod Choszcznem i czekała rozkazu wymarszu. Minęło kilka dni i na czele z Karolem X Gustawem ruszyła w kierunku przeprawy na Drawie.

14 sierpnia 1655 r. przekroczyła tę rzekę w Barnimiu. Czy wtedy król szwedzki modlił się w miejscowym kościele? Jeśli tak to była to modlitwa obłudnika. Minął jakiś czas i losy wojny odwróciły się przeciwko Szwedom, latem 1657 r. król opuścił Polskę, wiedział już, że Rzeczpospolitej nie pokona. Wracając ze swoją armią (możliwe, że tą samą drogą) 1 lipca 1657 r. wjechał do Stargardu. Wspomniany stargardzki diakon Wilhelm Engelken opisał tak to wydarzenie „przybył tu z Polski król szwedzki Carolus Gustawus i przeciągnął przez Stargard na czele pokaźnej armii konnej i pieszej w ślad za kilku oddziałami, które przemaszerowały już w dniach poprzednich”. Po czym Diakon niemal wykrzyknął „ Boże! Ten prawy wojownik niech będzie naszą opieką”

Armia „tego prawego wojownika” dokonała strasznych zniszczeń mimo, że większość polskich zamków i twierdz poddawała się bez walki, to zostały one złupione i obrócone w ruinę. Wiele wspaniałych rezydencji nigdy nie zostało odbudowanych. Szwedzi rozgrabili biblioteki i skarbce, wywożono nawet detale architektoniczne i relikwie świętych (np. św. Stanisława). Jednak najważniejsi są ludzie i tu skutki zachcianki Karola X Gustawa były tragiczne. Zniszczenia jakich w wyniku szwedzkiego najazdu doznała Polska były procentowo większe od zniszczeń II wojny światowej. Profanacja miejsc świętych była na początku dziennym. Straty w ludziach liczone są w setkach tysięcy. Blisko sto lat trzeba było Polsce by osiągnąć zaludnienie sprzed „Potopu”. W swoich czasach Karol X Gustaw uchodził za rozbójnika Europy a w kategoriach dzisiejszych był arcyzbrodniarzem. Widać to nie przeszkadza by w głowie zacnej osoby zrodziła się myśl uczczenia jego pobytu i modlitwy w Barnimiu.

Elektor, zdrajca w imię potęgi Prus.

Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm Hohenzollern był polskim lennikiem, zamiast jako książę Prus przyjść z pomocą Rzeczypospolitej, zdradził Jana Kazimierza i 17.01.1656 r. uznał się wasalem króla Szwecji, następnie wspomógł jego 9,5 tyś. armię i podporządkował mu swoją 8,5 tysięczną, czym przyczynił się do zdobycia Warszawy. Zdobycie Warszawy jest symboliczne gdyż od tej pory nie było polskiego pokolenie które nie przeżyłoby wejścia i pobytu obcych żołdaków w stolicy. Natomiast współudział Prusaków w zdobyciu Warszawy jest pierwszym zbrojnym wystąpieniem Prus Książęcych przeciw innemu państwu. Po pewnym czasie zdając sobie sprawę z możliwości klęski Szwecji elektor zmienił front. W 1657 r. z będącym nadal w trudnym położeniu Janem Kazimierzem zawarł tzw. traktaty welawsko-bydgoskie, na mocy których Hohenzollern i jego męscy potomkowie uzyskali prawa suwerenne w Prusach Książęcych. Jednocześnie Prusy uwolniły się od zależności od Polski i uzyskały pełną samodzielność aż do wymarcia rodu. Elektor dostał jako zastaw Drahim, przyjął w lenno Bytów i Lębork, otrzymał na własność Elbląg z zastrzeżeniem prawa wykupu (ostatecznie Elbląg nigdy nie został wykupiony).

Tak oto na nieszczęściu Rzeczypospolitej wykluwać zaczęła się potęga Prus która ostatecznie zniknęła dopiero w wyniku klęski 1945 r.

Stefan Czarniecki łupi elektora

Przejście Drawy

We wrześniu za odchodzącymi Szwedami ruszyła z wielkopolskich Pyzdr na Pomorze ekspedycja pod wodzą Stefana Czarnieckiego. Teoretycznie wyprawa ta miała spowodować zamieszanie na tyłach wojsk Karola X Gustawa który zmagał się z Danią. Jednak z zachowanych źródeł wynika, że już od samego początku wyprawa ta była łupieżcza i obok manewrów na tyłach szwedzkich, została wymierzona przeciw „zdrajcy – sojusznikowi" elektorowi. Czarniecki, udał że nic nie wie o zawartym traktacie bydgoskim i ruszając za Drawę miał zwrócić do swoich oficerów: „Niech wie lis zdradziecki (elektor), czego się może po nas spodziewać. Mamy wciąż własnych chłopów z bydła i kur obdzierać? Lepiej elektorskich krów posmakujmy. Tak, panowie, na koń, I do Marchii! Tam należną zapłatę z elektora ściągniemy. Będzie on krzyczeć, to pewne, ale się tym zasłonimy, żeśmy o traktacie nie wiedzieli." Dla Czarnieckiego elektor był takim samym zdrajcą jak rodzimi magnaci, którzy już bezkarnie zaczęli powracać w Polsce do łask. Więc możliwe, że polski wojewoda wymierzył elektorowi swoją sprawiedliwość.

Stargardzki diakon Wilhelm Engelke zanotował: „W roku pańskim 1657 dnia 17 (27 według nowego kalendarza) września przekroczył tereny Nowej Marchii w okolicach Barnimia polski wojewoda Czarniecki z wojskiem w sile 4000. 18 (28) września o godz. 8 stanął pod miastem Stargardem i usadowił się pod Klempinem.

Tymczasem jego żołnierze w grupkach po 10, 20, 30 i 40 chodzili po okolicznych wioskach, plądrowali mieszkańców, odbierali siłą konie, woły i inny inwentarz, zachowywali się wielce zuchwale, pozbawiali wolności szlachtę, duchownych i innych, żądając od nich okupu, gwałcili kobiety i dziewczęta"

Czy podana przez Wilhelma Engelke data przejścia Drawy jest prawdziwa?

Uznać ją należy za wątpliwą. Natomiast data jego podejścia pod Stargard czyli 18 (28) września nie powinna budzić zastrzeżeń. Czarniecki dysponował jedynie polsko – tatarską jazdą, dlatego należy odrzucić sugestie by próbował szturmować Drawno. Natomiast jest możliwe a z punku widzenia wojskowego zasadne by, patrole wojewody w czasie marszu pod i przez Barnimie zapuszczały się pod Drawno. O przejściu przez Polaków Drawy król Szwecji Karol X Gustaw dowiedział się 17 (27) września czyli w dniu w którym wg stargardzkiego pastora przeprawa przez rzekę nastąpiła. Stargard od Barnimia dzieli ponad 60 km, nawet dziś przy nowoczesnym systemie telekomunikacji oba miasta mało o sobie wiedzą a jeśli już coś ważnego w jednym z nich nastąpi to wieść o tym do drugiego dociera z pewnym opóźnieniem. Przy ówczesnym systemie łączności było raczej niemożliwe by wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy i gdy Czarniecki przechodził Drawę dotarła ona do szwedzkiego władcy. Zasadnym jest za datę przekroczenia Drawy przez Polaków przyjąć, tak jak to uczynił Adam Kerstern, przedział czasowy 12-17 (22–17) września 1657 r. kolejnym pokutującym w Barnimiu i w Drawnie mitem jest wiązanie przeprawy Czarnieckiego z fragmentem polskiego hymnu narodowego odnoszącym się do pływania w morzu. Otóż nie była to ta wyprawa. Jednak pewien związek między hymnem a wydarzeniami w Barnimie istnieje.

Zemsta czy grabież?

Najprawdopodobniej Czarniecki od Barnimia szedł na Stargard przez Recz i Suchań. Do tej pory miejsce jego postoju pod Stargardem nie jest jednoznacznie określone dr G.J. Brzustowicz twierdzi że było to Klępino (niem. Klempin) a Adam Kersten wskazuje na Kłęby (niem. Klemmem). W każdym bądź razie w swoim nowym miejscu postoju był tylko dzień i na drugi dzień 19 (29) września stanął w Chlebówku. Już spod Stargardu rozpoczęły się łupieżcze wyprawy po okolicy jeden z podjazdów podszedł nawet pod Dąbie i spalił tam młyny. Na drugi dzień po ulokowaniu się Czarnieckiego w Chlebówku zapłonęła okolica. 20 (30) września podpalono Łobez, Węgorzyno, Ińsko także wieś Pożrzadło Dwór. Palono i łupiono aż po Drawsko Pom. i Złocieniec od którego miano przyjąć okup. Ruchliwość Czarnieckiego była zdumiewająca, gdyż nim jeszcze pożary nie wygasły znalazł się 21 września (1 października) w Reczu. Wg źródeł Polacy mieli znaleźć się w Pomieniu, Stradzewie i Raduniu. Trudno jest

jednoznacznie orzec czy 22 września (2 października) Czarniecki w celu przejścia Drawy po moście podjął próbę zbrojnego najścia na Drawno. Jeśli taki miał być powód zajęcia Drawna to na pewno żadnej dzielnej obrony Drawna nie było. Czarniecki znał drogę z Recza na Barnimie i spokojnie powróciłby do Wielkopolski. Jedynym powodem mogło być ograbienie miasta. Ale nie poprzez szturm, bo do tego nie miano stosownych sił. Polacy poszli jednak w kierunku Drawska Pom. Podczas marszu spotkali przedstawicieli mieszczan z okupem i wozami. Okup przyjęli, wozy zatrzymali a woźniców rozebrali do naga i puścili wolno. Wyprawa Czarnieckiego trwała ok. 10 dni. Szlak jego pochodu znaczyły popioły spalonych wsi i złupionych miast. Zostawił po sobie w skali mikro to, co nie tak dawny sprzymierzeniec elektora Karol X Gustaw, przy elektorskiej zdradzieckiej wybitnej pomocy zostawił w skali makro w Polsce. Obładowane łupami wojska wróciły do Polski zostały rozmieszczone nad Notecią k. Ujścia, Wielenia, w okolicy Wałcza a jeden oddział nawet pod Lęborkiem (Żegockiego).

Jak Czarniecki do Poznania…

23 października Czarniecki ruszył z wojskiem po raz drugi na Pomorze, tym razem zaodrzańskie. 26 października przekroczył granicę Marchii. Ziemie elektorskie przeszedł w cztery dni. Tym razem przemarsz utrzymywany był w rygorach dyscypliny. Za jej naruszenie bezwzględnie karano. „Karanie zaś było za ekscesy już nie ścinać ani rozstrzeliwać, ale za nogi u konia uwiązawszy włóczyć po majdanie tak we wszystkim, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu lub dwa, albo trzy razy naokoło. I zdało się to zraz, że to nie tylko suknie, ale i ciało tak opada, że same tylko zostaną kości." (Pasek) Granicę Pomorza Szwedzkiego Czarniecki przekroczył 30 października. Na Pomorzu Szwedzkim jako podległym Karolowi X Gustawowi rygory dyscypliny zelżały. ograbiono i spalono Gartz, podobnie jak ponad 100 wsi w okolicach Szczecina, Anklam, Pasewalku, Penkun. 9 listopada Czarnecki rozpoczął powrót do Polski. 11 listopada przekroczył Odrę. Historiografia niezbyt pozytywnie ocenia obie wyprawy na Pomorze a w pamięci miejscowej ludności bardzo długo pozostały wspomnienia rabunków, gwałtów, pożarów i zwykłych mordów.
12 listopada Jan Kazimierz wraz z królową przybył do Poznania. 25 listopada 1657 r. odbyła się w Poznaniu rada wojenna, na którą przybył Czarniecki. (To wydarzenie 140 lat później natchnęło Józefa Wybickiego do napisania słów które uwieczniły Czarnieckiego w hymnie narodowym ***; Jak Czarniecki do Poznania … Po szwedzkim rozbiorze.*** **)**
Następnie Czarniecki udał się na Pomorze, gdzie staczając potyczki ze Szwedami przebywał do lata następnego roku. Jesienią 1658 r. podjął słynną wyprawę do Danii. Podczas której do legendy przeszedł 14 grudnia 1658 r. rozpoczęto wtedy przeprawę na wyspę Als. Wzięły w niej udział siły polsko-brandenburskie pod komendą Czarnieckiego, wspierane przez duńskie okręty wojenne. Przeprawa przez cieśninę Mały Bełt odbyła się na łodziach, obok których płynęły konie. Po wylądowaniu siły Czarnieckiego rozbiły piechotę i jazdę szwedzką, a następnie zmusiły Szwedów do wycofania się i zamknięcia się w zamkach Sonderborg i w pobliskim Nordborg. Król Dani wystosował do Czarnieckiego kurtuazyjny list
„Fryderyk III etc., świadcząc osobliwą łaskę i wdzięczność naszą królewską. Jaśnie Wielmożny uprzejmie Nam miły! Z najwyższym uznaniem doniesiono Nam, jako Wasza Miłość w wielu potyczkach, a ostatnimi czasy przy zajęciu wyspy Alsen i leżących na niej zamków, między innymi pokonała w trójnasób liczniejszego nieprzyjaciela, sama przewodząc hufcom swoim na przodzie, czem okazała bohaterskie męstwo swoje ku podziwieniu wszech ludzi. Winszowaliśmy sobie zawsze z powodu wysłania Nam Wasza Miłość jako znakomitego wodza i wielce obowiązani jesteśmy królowi polskiemu za afekt braterski udowodniony wysłaniem Nam na pomoc Wasza Miłość. Chcemy przeto oświadczyć Wam wdzięczność Naszą królewską zjednaną tylu zasługami, życząc w duszy, aby wciąż szczęśliwem powodzeniem sława Waszej Miłości nie tylko ojczyźnie, ale całemu światu coraz bardziej znana, szczególniej na tej północy coraz świetniej jaśniała. Nich będzie WM przekonana, że za wszystkie wyświadczone Nam usługi przy pomocy Bożej z czasem okażemy dostojnie wdzięczność Naszą królewską. W Kopenhadze 24/XII 1658. Waszej Miłość
Życzliwy Fryderyk król." (Wojny duńskie i Pokój Oliwski, Lwów 1922 s.168-169)
Ostatecznie w wyniku działań Czarnieckiego Szwedzi zrezygnowali z dalszej obrony i opuścili Jutlandię ewakuując się na Fionię, która została przez Duńczyków zdobyta jesienią 1959 r. Wojska polskie udając się w drogę powrotną do ojczyzny, opuściły Danię w sierpniu 1659 r.,

Powrót przez Choszczno

„Koło Gryfina wojska polskie przeszły Odrę. Stąd przez Pyrzyce Czarniecki poszedł na Dolice które osiągnął 10 października. Datę tę niejako potwierdza list Czarnieckiego napisany tego dnia w Dolicach do elektora Fryderyka Wilhelma. Następnie udał się przez Choszczno w kierunku Drawna Drawę przekroczył w jego okolicy 12 października. Trasę tę określił w Abteilung Militärgeschichtliche Studien herausgegeben vom Militärgeschichtliche Forschungsamt 10, Eckardt Opitz „Österreich und Brandenburg im Schwedisch-Polnischen Krieg 1655-1660 Vorbereitung und Durchführung der Feldzüge nach Dänemark und Pommern." Harald Boldt Verlag. Boppard am Rhein 1969 s. 360 (Austria i Brandenburgia w wojnach polsko–szwedzkich 1655–1660.Przygotowanie i prowadzenie wyprawy na Danię i Pomorzu. Wydawnictwo Herald Bolt. Boppard nad Renem 1969 r. stron 360). Autor na stronie 256 napisał:
„Am 29. September nahm Czarnecki unter großem militärischem Zeremoniell Abschied. Er führte sein Korp an Demmin vorbei und über Klempenow, Treptow, Friedland, Pasewalk nach Löcknitz. Während seine Truppen bei Greifenhagen die Oder überschritten, besuchte der General das österreichische Lager vor Stettin. Die Polen zogen über Pyritz nach Arnswalde, passierten am 12. Oktober bei Neuwedell die Drage und bezogen Quartiere nördlich der Netze."; Ponieważ znana jest tylko jedna przeprawa w okolicy Drawna nie uniknie się błędu jeśli Barnimie wskarze się jako na miejsce w którym zamknął się ciąg wypraw Czarnieckiego za Szwedami poza zachodnią granicę Polski.

Barnimie , elektor i jego następca.

Dla Polaków Fryderyk Wilhelm Hohenzollern był zdrajcą zaś dla Prus był władcą wielkim. Nie dość, że za jego rządów stały się suwerenne również i jego armia zaczęła odnosić sukcesy zmieniające bieg historii. A jego potomkowie wpływali na losy świata. Dlatego godne odnotowania jest to, że elektor kilkakrotnie przebywał na ziemi choszczeńskiej. Jego wizyty opisał w Kurierze Ziemi Choszczeńskiej dr Grzegorz Jacek Brzustowicz w artykule „Wielki elektor i pierwszy król pruski". Pierwszy raz w Choszcznie elektor pojawił się 21 lutego 1643 r. i w mieście tym przenocował. Następnego dnia udał się przez Barlinek do Kostrzynia. Pewnie przejeżdżał wtedy przez Pełczyce. Historia odnotowała jeszcze kilka wizyt w okolicy Choszczna. Elektor bywał w Bierzwniku który był domeną państwową. W 1668 r. konkretnie 18 sierpnia t.r. wraz ze swoją żoną Dorotą von Holstein–Glücksburg byli w Drawnie gdzie na miejscowym zamku ugościli ich Wedlowie. Na szlaku elektorskich wędrówek znalazło się Barnimie. 24 marca 1679 roku z żoną i z synem Fryderykiem przejechał przez wieś i udał się w kierunku Bierzwnika. Tak oto przejazdem na ziemi drawieńskiej znalazł się pierwszy król pruski. Gdyż syn elektora w 1701 r. koronował się na pierwszego króla Prus i zasiadł na pruskim tronie jako Fryderyk I. Sytuacja z Barnimia z 1679 roku była podobna do tej z Drawna z 1806 r. kiedy to w mieście znalazła się królowa Luisa z synem Wilhelmem, który choć nie był wtedy następcą tronu, do historii przeszedł jako cesarz Niemiec Wilhelm I.

Tablice, płyty, pomniki

Jak na jedną wieś historii w niej wiele. Barnimie zawdzięcza to swemu położeniu na szlaku komunikacyjnym i dogodnej przeprawie mostowej (bród) przez Drawę. Na pewno nieprzeciętne postacie które znalazły się w Barnimiu zasługują na przypomnienie. Jednak Barnimie znajduje się w Polsce i należy pamiętać jaką rolę barnimscy przejezdni odegrali w naszej historii. W przypadku Karola X Gustawa i Wielkiego Elektora była to rola negatywna. Zrodzone na nieszczęściu Polski państwo pruskie przez cały okres swego istnienia skupiało się na złamaniu polskiego ducha. Przyczyniło się do unicestwienia niepodległości Polski ale narodu nie złamało. Duch pozostał, choć nieraz podnosił się z ogarniającego zwątpienia, między innymi poprzez hymn narodowy którego jedna strofa odnosi się do wydarzeń na których szlaku znalazło się Barnimie. Ducha Prus nie ma, zniknął. Zmiazdżył go inny równie dla Polski niebezpieczny. To taka homeopatia historii. Można mieć nadzieję, że w Barnimiu nigdy nie nastąpi odsłonięcie tablic upamiętniających króla zbrodniarza i elektora zdrajcy. Byli jednak postaciami które odegrały znaczącą rolę w ówczesnej Europie. Dlatego o ich bytność można wspomnieć poprzez tablice informacyjne. Przejście Drawy przez Czarnieckiego utrwalone jest w historii Polski jest ono symbolem podnoszenia się Rzeczypospolitej z lat upadku, zdrady i cierpienia. Wejście za Szwedami do Nowej Marchii nie tylko zwiastowało pokonanie śmiertelnego wroga, ale było też ostrzeżeniem dla tych królewskich poddanych, którym zdrada tliła się jeszcze w głowach. Dlatego nie pokutny wierszyk z przeprosinami który ktoś kiedyś napisał, lecz pamiątkowa tablica usytuowana przy barlińskim moście powinna przypominać, że: **„W tym miejscu we wrześniu 1657 roku, wojewoda ruski Stefan Czarniecki na czele 4000 polsko-tatarskiej jazdy przekroczył Drawę by mścić i karać za hańbę i krzywdy Rzeczypospolitej".**

Andrzej Szutowicz

PS 27.02 1945 r. polska 2 Dywizja Artylerii (największa w historii Polski jednostka artyleryjska) pod dowództwem gen. bryg. Benedykta Nestorowicza po przybyciu do Człopy została podporządkowana dowódcy 3 Armii Uderzeniowej gen. Simoniaka. Następnie otrzymała zadanie ześrodkowania się w rejonie podrawieńskiego Barnimia. Zadanie to zrealizowała, o godz. 21.00 dotarła do wsi. W nocy 28.02/01.03 oddziały dywizji zajęły w okolicy Drawna ugrupowanie bojowe. Gdy wstał dzień, 1 marca 1945 r. o godz. 8.00 ogniem wszystkich dział weszła do boju. To był jej chrzest bojowy. Rozpoczęła swoją zemstę za 6 lat okupacyjnej nocy, za 6 mln wymordowanych polskich obywateli. **Po 312 latach Prusy szły w rozsypkę by ostatecznie na zawsze zniknąć. Dla Barnimia ta historia zamknięta jest w kole „ Od Czarnieckiego do Nestorowicza" i trwała tyle samo lat. A w Drawnie jak nie ma tak nie ma oznaczenia Skweru Artylerzystów Polskich. Można powiedzieć, że już mijają lata od podjęcia uchwały Rady Miasta nadającej tę nazwę znanemu w mieście miejscu.**

Literatura

fot.2.http://pl.wikipedia.org/wiki/Fryderyk_Wilhelm_I_(Wielki_Elektor)
Fot.3..http://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Czarniecki
Fot.1.http://pl.wikipedia.org/wiki/Karol_X_Gustaw
Marek Jaszczyński O hetmanie, co bił Szwedów i łupił Pomorze
http://sedina.pl/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=2324
Dorota Matyaszczyk A Boże igrzysko czyli potop szwedzki http://www.poznan.pl/mim/public/iks/dzial.html?dz_id_dzialu=2430
www.gryfino.info/printview.php?t=2749&start=200&sid=119cdca3a41bbd0e49f4ad87650721a0 - 261k
Władysław Czapliński, „Polska a Dania XVI-XX w." Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976. Profesor wyprawie poświęca opracowanie na stronach 201-321. s.313 W przypisie 267 s. 313 jest taka informacja. „Droga powrotna określona na podstawie diariusza, za nim podaje ją Opitz, o.c., s 254-256. List Czarnieckiego do elektora z Dolic 10 X 1659....
Adam Kersten Stefan Czarniecki 1599 -1665 Wydawnictwo UMCS Lublin 2006 s 412 -420.
Abteilung Militärgeschichtliche Studien herausgegeben vom Militärgeschichtliche Forschungsamt 10, Eckardt Opitz „Österreich und Brandenburg im Schwedisch-Polnischen Krieg 1655-1660 Vorbereitung und Durchführung der Feldzüge nach Dänemark und Pommern." Harald Boldt Verlag. Boppard am Rhein 1969 s. 360
Grzegorz Jacek Brzustowicz „Wielki elektor i pierwszy król pruski" Kurier Ziemi Choszczeńskiej. Wrzesień 1999 r. s.23
Grzegorz Jacek Brzustowicz „Czarniecki w Reczu"
Grzegorz Jacek Brzustowicz „Król szwedzki Karol X Gustaw w Barnimiu „Kurier Ziemi Choszczeńskiej". Październik 2000r. s.23
Zdzisław Sieradzki Stefan Czarniecki 1604 – 1665. Wyd. MON W-wa 1974 s. 214-215
Leszek Podhorodecki „Stefan Czarniecki" KiW 1966

ROCZNICOWA KONFERENCJA

Pomysł bardzo dobry, spotkanie udane, czasu mało. Tak skrótowo można scharakteryzować zorganizowaną 1 czerwca 2009 r. w Choszcznie konferencję z okazji 70-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Została ona poświęcona losom polskich i francuskich jeńców wojennych w oflagach na Pomorzu w latach 1939-1945, stąd i jej nazwa „ Za drutami".
Głównymi jej organizatorami, oprócz gospodarza tj. Zespołu Szkół Nr 1 w Choszcznie, byli: Regionalne Towarzystwo Historyczne Ziemi Choszczeńskiej, Biblioteka Miejska w Choszcznie oraz Parafia p.w. św. Jadwigi Królowej w Choszcznie.
Biorąc pod uwagę, że jako redaktor www.choszczno.biz „przerwa na kawę" brałem również w niej udział, na sali Zespołu Szkół Nr 1 oprócz zaproszonych prelegentów spotkali się wszyscy Ci, którzy w ostatnim czasie przybliżyli lokalnej społeczności problematykę Oflagu II B Arnswalde.
Przy wypełnionej gośćmi i młodzieżą sali, uczestników konferencji powitał dyrektor Zespołu Szkół Nr 1 dr Grzegorz Jacek Brzustowicz. Słowo wstępne zagaił Prezes RTHZCH dr Bogdan W. Brzustowicz, który przekazał prowadzenie konferencji kpt. Adamowi Suchowieckiemu. Pozostali współorganizatorzy tj. dyr. mgr Anna Lewicka i proboszcz ks. mjr mgr Andrzej Lemieszko zajęli miejsca wśród słuchaczy.

Wystąpienia prelegentów

Etienne Jacheet (Francja)

Wystąpienie tematyczne rozpoczął gość z Francji Etienne Jacheet, przybliżył on problematykę Oflagu II B widzianą oczami Francuza. Niestety, wypowiedź ta nie wniosła nic nowego do aktualnej wiedzy o Oflagu w Choszcznie. Francuzi od lat serwują fałszywy pogląd, że decyzja z 1942 r. o ich przeniesieniu z Oflagu II D Gross Born, gdzie początkowo przebywali, do Oflagu II B była wynikiem ich niezłomnej postawy jenieckiej, a w szczególności dość dużej ilości organizowanych przez nich ucieczek. Wykonanie tej decyzji nastąpiło w połowie maja 1942 r. Doszło wtedy do wymiany oficerów polskich z Oflagu IIB z oficerami francuskimi z Oflagu II D. Spowodowało to, że Polacy stając się jeńcami Oflagu II D trafili w znacznie gorsze warunki, czyli do baraków. Francuzi znaleźli się w „choszczeńskim kurorcie" gdzie były murowane budynki koszarowe i centralne ogrzewanie.

Mit czy prawda

Zachodzi więc pytanie: czy przeniesienie Francuzów do Oflagu IIB Arnswalde było karą?
Otóż, nie. Niemcy postanowili poprawić warunki zakwaterowania jeńców francuskich. Niemałą rolę odegrała tu misja ambasadora Vichy przy rządzie Rzeszy Niemieckiej, Georgesa Scapiniego.
Czyli Francuzi nie heroicznym ucieczkom zawdzięczają to, że znaleźli się w Choszcznie, stało się to za sprawą ich kolaboracyjnego rządu. Natomiast przyznać trzeba, że w skali Pomorza, obok Rosjan, wiedli zdecydowany prym w zorganizowanych ucieczkach.
24 maja 1942 r. Niemcy zaproponowali francuskim oficerom rezerwy przebywającym już w Oflagu II B Arnswalde sześciomiesięczne kontrakty na pracę zawodową z możliwością ich przedłużenia. Ogólnie od sierpnia 1942 r. do lipca 1944 r. z tej możliwości zarobkowania (przemysł, kultura) skorzystało 495 oficerów. Mając na uwadze, że w oflagu przebywało ok. 2500 jeńców, można wyciągnąć wniosek, że co piąty statystyczny oficer francuski z Choszczna podjął pracę zawodową na rzecz Rzeszy, głównie w Szczecinie. Kilku z nich fakt ten wykorzystało do założenia komórki wywiadowczej. W porównaniu z pobytem w Oflagu II D ilość ucieczek w Choszcznie znacznie zmalała. Literatura podaje, że w latach 1940-1944 spośród znajdujących się na terenie powiatu choszczeńskiego jeńców francuskich (szeregowych i oficerów) uciekło 19 osób. Dla przykładu podczas polskiego okresu Oflagu IIB uciekło ok. 30 oficerów. Oczywiście tylko nielicznym dopisało szczęście.

Francuzi maja stronę w Internecie

Wystąpienie p. E. Jacheet miało dla mnie jeszcze inny wymiar. Otóż przez lata starałem się o jakiekolwiek francuskie informacje nt. pobytu Francuzów w Oflagu IIB. Podczas ubiegłorocznej wizyty w Choszcznie byłych jeńców Oflagu poprosił także o to ks. Andrzej Lemieszko. Informacji takich nie udało się uzyskać. Podczas konferencji E. Jacheet wspomniał o francuskiej stronie internetowej dotyczącej problematyki Oflagów II D i II B. Sprawdziłem, funkcjonuje. Została założona nieco później niż nasza www.oflag2b.choszczno.biz. Cieszy, że jest. Co więcej uwzględniona została w linkach strony Muzeum w Łambinowicach, gdzie nie wymieniono żadnej strony polskiej dotyczącej obozu jenieckiego.

O miejscach pamięci

Etienne Jacheet podziękował Tomaszowi Skowronkowi za wkład w upamiętnienie pobytu Francuzów w Oflagu II D w Gross Born. Natomiast nic nie wspomniał o podobnym działaniu w Choszcznie.
Mam tu na myśli dwie osoby płk dypl. Andrzeja Kupisa, który podczas dowodzenia 2 pa. doprowadził do powstania na terenie jednostki pamiątkowego obelisku oraz ks. mjr Andrzeja Lemieszko, który zezwolił na umieszczenie ufundowanej przez Francuzów plastikowej tablicy na murze kościoła w swojej parafii.
Do tej pory dba o nią, gdyż z chwilą gdy powstał obelisk w jednostce, Francuzi pod ufundowaną przez siebie tablicą nie składają kwiatów. „Odsłonięcie" francuskiej tablicy przy kościele było humorystyczne i pouczające.

Wspomnienie z odsłonięcia tablicy

Grupa Francuzów wsparta polskimi kombatantami przyjechała z swoja tablicą do Choszczna. Szukali miejsca gdzie można by ją umieścić. Uznali, że najbardziej godnym jest „ Saperski obelisk" stojący przy kościele parafialnym ks. Lemieszko. Po uzyskaniu zgody Księdza Majora, przybyli pod obelisk i zorganizowano uroczystość. Uświetniło ją dwóch dowódców garnizonów, ks. Proboszcz i ks. Jan Dobski oraz jeszcze kilka osób. Przy obelisku stała polska żołnierska warta honorowa. Jeden z polskich kombatantów wziął płytę, przyłożył ją do ściany. W tym czasie porobiono zdjęcia, po czym płytę przekazano ks. mjr Lemieszko, by ją sobie później w miejscu „ przyłożenia" przykręcił.
Ksiądz major dał dowód swojej chrześcijańskiej gościnności i zaprosił uczestników do przykościelnej salki na posiłek. Były kurtuazyjne przemówienia. Francuzi odjechali, po jakimś czasie przysłali list z podziękowaniem, a ksiądz Lemieszko nawiercił otwory i zamocował tablicę.

Dalsi prelegenci

W konferencji mimo, że byli zapowiedzeni, nie wzięli udziału przedstawiciele mający zademonstrować Oflag IIC Woldenberg. Szkoda bo był to największy polski Oflag a istniejące Muzeum Woldenberczyków świadczy jak powinno się dbać o polską historię na naszych ziemiach. Z drugiej strony, co jest godne odnotowania, pracownicy Muzeum, wszystkim zainteresowanym problematyką obozu służą wszelką możliwą pomocą w ich historycznych i hobbystycznych dociekaniach.

W moim wystąpieniu o Oflagu II B starałem się zapoznać uczestników z tym, co od czasu wydania pamiętnej „Jadwigi" (z numerem specjalnym „Kawaliery") oraz wystawy w Bibliotece Miejskiej w Choszcznie, udało się wyjaśnić. Czyli problematykę ucieczek, cmentarza, postawy gen. Olbrychta, volksdeutschów, jeńców- generałów, podjętej skutecznej obrony dobrego imienia mjr H. Sucharskiego. Wskazałem na trudności w dotarciu do źródeł biograficznych odnoszących się do najstarszego Oflagu II B płk Rudolfa Kaleńskiego, listy jeńców itp.

Dariusz Czeniawski (Borne Sulinowo)

Po mnie przyszedł czas na Oflag II D Gross Born, wspaniała prezentacja i gawęda Dariusza Czerniawskiego ukazała historię Gross Born, historię poligonu i okolicznych miejscowości.
Myślę, że nie tylko kolekcjonerom musiała zaimponować pasja prelegenta w gromadzeniu wszelkiego rodzaju zdjęć i dokumentów związanych z Bornym. Szczególnie wzruszyła udokumentowana zdjęciami historia pogrzebu francuskiego oficera–jeńca Oflagu II D. Prezentowane obrazy z okresu powstania poligonu i jego rozwoju wspaniale nawiązywały do ducha przygotowań przed 70 latami do wojny z Polską. Z drugiej strony gdyby zaraz po prezentacji Dariusza Czerniawskiego pokazanoby zdjęcia z pogrzebu polskiego oficera zamieszczone na stronie Oflagu w Tangerhütte (Elżbiety Bieńkowskiej) na pewno rzuciłaby się w oczy żołnierska postawa Polaków-jeńców. Dopiero wówczas można by było zobaczyć szokujący kontrast w wyglądzie zewnętrznym miedzy Polakami a Francuzami. Co zresztą wzmiankowane jest w wielu polskich oflagowych wspomnieniach. Postawa i wygląd oficerów Polaków w niewoli świadczy jaką wspaniałą armię stworzoną przez naród polski rozbili Niemcy w 1939 r., niestety nie bez winy naszych francuskich sojuszników.

Tomasz Skowronek (Borne Sulinowo)

Sam Oflag II D to domena Tomasza Skowronka, który swoim wystąpieniem skupił się na przedstawieniu trzech historii z Oflagu. Przywiózł także unikalne eksponaty świadczące o konspiracyjnej działalności jeńców. Nie bez emocji podszedłem do zaprezentowanej przez prelegenta historii ołtarza- tryptyku z kaplicy Oflagu II D. Wykonany przez ppor. Jana Zamojskiego w Neubrandenburgu, trafił z nim do Gross Born, po ewakuacji Oflagu pozostał na terenie obozu. Został przejęty przez kapelana 4 DP i przeszedł z dywizją szlak bojowy od Kołobrzegu po Berlin. Różnymi kolejami losu znalazł się w Katedrze Polowej WP, po czym w kaplicy jednej z jednostek wojskowych Warszawy. Dzięki staraniom Tomasza Skowronka został niejako odnaleziony i za zgodą Ordynariatu Polowego zatoczył koło wędrówek i powrócił do Bornego Sulinowa. Znajduje się w kaplicy miejscowego kościoła, gdzie można go podziwiać. Tu mała dygresja, najlepiej zrobić to w godzinach obejmujących nabożeństwa. Niestety, miejscowy proboszcz nie zawsze jest skory do otwarcia świątyni. Sam musiałem czekać kilka godzin i nie pomogło mi powołanie się na szkolną znajomość podczas nauki w LO w Bytowie z jego rodzeństwem oraz na mój nieprzemijający sentyment do Kołczygłów skąd pochodzi.
Wracając do ołtarza. Współtworząc z Tomaszem Suboczem stronę www.oflag2bchoszczno.biz popełniłem błąd, gdyż ze źródeł jakie posiadałem wynikało, że jeńcem Oflagu IIB w Choszcznie był autor tryptyku. Wysunąłem teorię, że ołtarz mógł powstać podczas pobytu Zamojskiego w Choszcznie. Podążyłem tropem ołtarza. Byłem przekonany, że jest w kościele w Bornym Sulinowie (tak wynikało z doniesień prasowych). W Bornym Ks. Proboszcz z okna swojej plebanii poinformował mnie, że w kościele znajduje się kopia, a oryginał jest w Katedrze Polowej w Warszawie. Pojechałem do Warszawy ale ołtarza w Katedrze nie znalazłem. Mniej więcej w tym czasie poznałem Tomasza Skowronka, który sprostował mój błąd co do Zamojskiego i powstania ołtarza. Oryginalny ołtarz i jego replikę zobaczyłem w ubiegłym roku, przy okazji zwiedziłem wystawę o Oflagu II D Gross Born zorganizowaną przez Tomasza Skowronka. Oczywiście swoje musiałem odczekać.
Obrazowa gawęda nie skończyła się w nakazanym czasie. Już po zakończeniu konferencji Tomasz Skowronek nadal odpowiadał na uczniowskie pytania

Magdalena Kruk-Kuchcińska (Łambinowice)

Ostatnim prelegentem była Magdalena Kruk- Kuchcińska z Muzeum w Łambinowicach.
Łambinowice jako obóz uznany jest za kombinat jeniecki z tradycjami odnoszącymi się do XIX w., jest miejscem gdzie spoczywają dziesiątki tysięcy żołnierzy różnych narodowości.
Temat dla większości słuchających okazał się tematem nowym. Magdalena Kruk – Kuchcińska poprzez prezentację zdjęciową zapoznała wszystkich z obozowymi nekropoliami i z genezą ich powstania.
Muzeum w Łazubinowicach służy informacjami (jeżeli takowe posiada) dla zainteresowanych problematyką jeniecką, a także w sprawach indywidualnych. Z praktyki wiem, że lepiej zwracać się o pomoc drogą listową niż emailową, a najlepiej osobiście.

Zakończenie

Po wystąpieniach prelegentów można było obejrzeć przywiezione przez nich eksponaty. Najwięcej zainteresowania wzbudzał hełm wzoru francuskiego z 1939 r., który dzięki asp. Gerardowi Sopińskiemu został organizatorom użyczony z Izby Historycznej w Pełczycach.Zakończenie konferencji pozostawiło niedosyt informacyjny.
Czy ta forma spotkań będzie kontynuowana? Wszystko zależy od organizatorów. Jeśli tak, to warto pomyśleć o spotkaniach na terenach dawnych oflagów. Trzy z nich są blisko. Warto też uściślić tematykę itp.
Konferencje takie w Choszcznie mobilizują do dalszego poszukiwania i odkrywania nowych faktów z życia jenieckiego. Prostują mity, ukazują blaski i cienie ludzkich postaw.

Andrzej Szutowicz

DWIE LEGENDY

Bocian

Jednym z symboli Drawna jest zamek rodziny von Wedel. Dziś pozostały po nim tylko dwa ceglano-kamienne narożniki. Nie była to warownia z basztami, kawalierami, swoim wyglądem bardziej przypominał solidny budynek, dlatego uważa się, że był to tzw. „dom rycerski".
Wedlowie, właściciele Drawna na przełomie XVI i XVII w. zmienili jego architekturę na renesansową rezydencję. Jego okazałość można nadal podziwiać na wykonanej w 1652 r. rycinie Mathiasa Meriana. Nic więc dziwnego, że świetność Drawna utożsamia się z tym renesansowym zamkiem.
Kolejne kataklizmy spowodowały, że zamek zaczął podupadać, w 1675 r. mocno nadszarpnęli go Szwedzi, a w 1691 r. runął jego północny szczyt. Mieszkańcy miasta niszczenie zamku odczytali jako swoisty zły znak odnoszący się także do ich samych. Dość wspomnieć pożar z 1690 r., który strawił prawie całe miasto oraz zarazę z 1708 r. W takiej atmosferze zamek obracał się w ruinę, a Wedlów nie stać było na jego odbudowę.
Aż pewnej wiosny radość wstąpiła w serca Drawian, na prawym narożniku uwiły swoje gniazdo bociany.
- To dobry znak, los nam się odmieni – mówiono. Bocian przynosił mieszkańcom nadzieję.
Zmieniały się pokolenia, zniknął niemal cały zamek. Lecz na jednym z dwóch zachowanych narożników wciąż było gniazdo, a w nim bocian. Pożary, epidemie, wojny jednak nie skończyły się od razu.
Z perspektywy historycznej obecność bociana okazała się szczęśliwa. Ostatni wielki pożar wybuchł w 1805 r., a ostatnia epidemia zebrała swoje żniwo w 1831 r. Nie miał wpływu na wojny, te wybuchały cyklicznie i choć nie docierały do Drawna zabrały na zawsze niejednego mieszkańca miasta.
Dopiero ta ostatnia II światowa spowodowała, że ktoś inny cierpiąc tu upatrywał w bocianie nadzieję na przetrwanie.
Krzywda jaką w Drawnie i w jego okolicy zadano tym setkom ludzi ,przywiezionym tu pod przymusem z ich rodzinnych krajów ,obróciła się przeciw miastu i jego mieszkańcom. Wielka polityka spowodowała, że musieli na zawsze opuścić tę ziemię. Na ich miejsce przybyli polscy pionierzy – osadnicy. Pozostał jednak bocian i znów przynosił ukojenie. Jak dawniej randkowali przy nim zakochani, podziwiając wspaniałe widoki z zamkowej góry.
Gdy Drawno piękniało i nikt już na bociana nie zwracał uwagi, odleciał. Kiedy? Gdzie? Nie wiadomo.

Tylko narożnik, na którym gnieździł się przez wieki, wciąż swoją nazwą „ bocianie gniazdo" przypomina o nim.

O Julkach i diabelskiej rezydencji

Na wzgórzu, gdzie niegdyś stało słowiańskie grodzisko, gdzie w pogrzebanych urnach spoczywały prochy ich przodków, diabły postanowiły wznieść swoją siedzibę. Miejsce to było nad wyraz dogodne.
Usytuowane blisko ujścia Drawy z jeziora, dawało szansę zagarnięcia dusz wielu osób, które nieopatrznie wpłynęłyby w dół rzeki. Diabelskie ręce znosić zaczęły niezbędny budulec i tak rozpoczęto czarcią budowę. Po drugiej stronie, na wzniesieniu, nowy pan, który zajął te ziemie wybudował zamek. Wypędził z domostw miejscowych Słowian i zgromadził ich tuż pod umocnieniami nowego, tworzonego przez siebie miasta. Zasiedlał je przybyszami z okolic z których sam się wywodził. Słowian obarczył licznymi obowiązkami, które mieli dla niego świadczyć.
29 września 1313 roku zajechał na drawieński zamek, powracający ze Słupska, margrabia Waldemar. Gdy zapadł wieczór i słychać było grające piszczałki uczty, z wozów margrabiowskiego orszaku zaczęły wyskakiwać malutkie stworki. Były to Julki, dobre i pracowite krasnale zamieszkujące tereny między Koszalinem a Słupskiem. Ponieważ w ich rodzinnych stronach zakończono prace w polu, kilku postanowiło skorzystać z margrabiego orszaku by poznać trochę świata.
Niezauważeni przez nikogo udali się zwiedzać powstające miasto. Przenikali do chat mieszczan, lecz mowa jaką się tam posługiwano była dla nich niezrozumiała.
Idąc wzdłuż jeziora Julki zauważyły płonące ognisko, siedzieli wokół niego jacyś smutni ludzie. Sądząc po trosce na ich twarzach o czymś ważnym dyskutowali. Julki podeszły bliżej i o dziwo rozmawiano tam swoiskim dla nich językiem.

- Cóż mamy robić? – pytali siedzący najstarszego spośród nich
- Nie dość, że wygnano nas z domów, nasze grody nie istnieją, to jeszcze na prochach naszych przodków diabły budują sobie rezydencję.
- A przecież tam najwięcej ryb łowiliśmy w nasze żaki – odezwał się inny.
- Teraz diabły będą łapać nasze dusze – rzekł następny.
- Oj, nie ma dla nas ratunku - lamentowały kobiety.
- Za plecami męki doczesne, a przed nami wieczne - ironicznie skomentował drugi.

Julki miały doświadczenie w walce z diabłami i na ich terenie czarcia populacja znacznie zmalała po skropieniu mieszkających tam ludzi cudowna wodą, przywiezioną przez biskupa o cesarskim imieniu Otton. Doszły do wniosku, że część z diabłów uciekła aż tu w drawieńską puszczę, a że tyle wokół krzywdy więc rozbisurmaniły się widać okropnie.

- Co za skandal! Nawet rezydencje stawiać zaczęły!!!
- Krzyknął jeden z Julków.
- Co się dziwisz, wszak ciągle się o te ziemie kłócą dwaj biskupi! - odpowiedział drugi.

Julki dobrze wiedziały, że biskup Otton chrzcił Pomorzan w Pyrzycach i że nadal stoi tam jego chrzcielnica.
Gdy Słowianie rozeszli się do swoich rozstawionych wokół placu chat, zleciał z góry, wezwany przez Julków, królujący na miejscowym niebie orzeł bielik. Był bliski Julkowym sercom, bo to jego przyjęli za swój wspólny znak polscy legendarni władzy
Jeden z krasnali usiadł na orła, ten uniósł się do góry, chwycił pusty kociołek znad wygaszonego ogniska i poszybował w kierunku Pyrzyc. Gdy nadlecieli nad stojącą tam ottonową chrzcielnicą zniżył lot. Na szczęście była w niej owa cudowna woda. Zaczerpnął ją w kociołek i ile miał sił poleciał z powrotem. Nie wylądował jednak na słowiańskim placu. Przeleciał jeziora i nad czarcią budową wylał całą zawartość kociołka.
W tym czasie znad Barnimia nadlatywał diabeł z największym głazem dla swej rezydencji. Swoim przenikliwym wzrokiem zobaczył jak święcona woda skrapia zajęte przez niego grodzisko. Wściekły rzucił dźwigający głaz i przenikliwie wyjąc zniknął na wieki gdzieś w przestrzeni. A kamień, który porzucił, do dziś zwany jest przez miejscowych „diabelskim".

Opowiadał: Andrzej Szutowicz

POZDROWIENIA Z CZADU

Kolejna misja w Czadzie rozpoczęta. Pozdrowienia przesyła jej uczestnik mł. chor. sztab. Jacek Lasecki. Mimo, że jest absolwentem Szkoły Chorążych Wojsk Pancernych swoje zawodowe życie związał z zwiadem i saperami. Służył jako zwiadowca i instruktor - saper w rozwiązanym 2 batalionie rozpoznawczym im Szwoleżerów Rokitiańskich w Stargardzie Szcz. Jego dowódcą był późniejszy dowódca "Gromu" płk.dypl. Zdzisław Żurawski. W okresie zbliżenia nieistniejącej 2 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej z jej odpowiednikiem we Francji, mł. chor. sztab. Jacek Lasecki przeszedł cały kurs specjalistyczny żołnierza wojsk specjalnych Republiki Francuskiej.Po latach ponownie przyszło mu się spotkać z żołnierzami francuskimi już w nieco odmiennej sytuacji misji w Czadzie. Nadesłane wraz z pozdrowieniami zdjęcia można zobaczyć w newsach strony www.choszczno.biz 'Przerwa na kawę"

POTOMKOWIE ZBUNTOWANEGO PUŁKOWNIKA. Cz. V.

Buntownik

Z pięciorga dzieci generała Albrechta największą sławę, głównie jednak w historii Polski, zyskał najstarszy z synów - Christian Ludwig Kalkstein-Stoliński. To właśnie ów bohater powieści i filmu, którego sylwetkę już z grubsza zarysowałem. To także przodek dziedzica podbarlineckiego Żydowa, gdzie pośród licznych rodzinnych pamiątek na poczesnym miejscu umieszczono portret polskiego pułkownika. A tak na marginesie, ten drugi XVII-wieczny obraz, o którym w swej relacji napomknął Klaus Karbe przedstawiał bez wątpienia ojca pułkownika -generała Albrechta von Kalckstein.

Na kartach literatury

Syn generała, Christian Ludwig, to człowiek którego nie mogła pominąć ani historiografia niemiecka, ani polska. W każdej z nich zapisał się jednak innymi zgłoskami. Historycy niemieccy uznali Ch. L. Kalcksteina za typowego po wojnie 30 -letniej awanturnika, a nawet zdrajcę, który swoją bezmierną popędliwością i nieopanowanym językiem sam ściągnął na siebie nieszczęście. Tym tłumaczy się wydany na niego i wykonany w Kłajpedzie wyrok śmierci.
Polska historiografia natomiast widzi w nim oddanego sprawie przybranej ojczyzny bohatera, walczącego z poświeceniem o utrzymanie granic szarpanej ze wszystkich stron Rzeczpospolitej. Jego dramatyczny rys życia znalazł nawet oddźwięk w literaturze pięknej. Wspomniałem już o powieściach historycznych Eugeniusza Paukszty („Straceńcy" i „Buntownicy") - nie wspomniałem o niemieckojęzycznej prozie pióra Brachvogela pt. „Skała ze spiżu" (Der Fels von Erz).
W tym miejscu trudno oprzeć się pokusie aby nie powiedzieć o jeszcze jednej powieści. Tej najgłośniejszej. O Trylogii Henryka Sienkiewicza, konkretniej zaś o jej drugim ogniwie: „Potopie" (1884-1886). Powieść tę, jak wiadomo, autor poświęcił inwazji szwedzkiej w 1655 roku i na tle wydarzeń wojennych, wątkowi miłosnemu, splecionemu z dziejami grzechów i pokuty Andrzeja Kmicica.

Wspominam o tym dlatego, że ta najbardziej chyba znana Polakom postać literacka, jaką jest Kmicic, w swoim ogólnym zarysie zadziwiająco przypomina Christiana Ludwiga von Kalcksteina. Owo niezwykłe wprost podobieństwo przywołuję tu nie tylko w celu

łatwiejszego zobrazowania osoby pana na Wogau, lecz także z zupełnie innego, drążącego myśl powodu. Zakładam, że Kmicica zna dzisiaj każdy, a o Kalcksteinie słyszeli tylko niektórzy. Mocno jednak rzuca się w oczy to, że obydwaj dzielni, acz niepozbawieni skaz mężowie tworzą razem przystawalny do siebie duet. Duet ten sprawia wrażenie jakby Sienkiewicz kształtując w myślach pierwszoplanową figurę swej powieści wiele wątków zaczerpnął z życiorysu Christiana Ludwiga Kalcksteina. Czy tak w istocie było? Pytanie to otwiera szerokie pole do dyskusji na ten temat.

Samuel

Jak dowodzą literaturoznawcy Henryk Sienkiewicz przed przystąpieniem do pisania Trylogii sięgnął głęboko do archiwów. To stamtąd właśnie wydobył Skrzetuskiego, notabene autentycznego szlachcica wielkopolskiego o imieniu Mikołaj (ok.l6l3-1673). Podobnie stało się z Jerzym (nie z Michałem) Włodyjowskim - zawodowym żołnierzem żyjącym w latach ok.1620 – 1672, a także z Ketlingiem (właśc. Heykingiem).
A skąd wydobył Kmicica?
Odpowiedź na to pytanie jest taka sama: również ze starych akt. Wertując pożółkłe rękopisy autor Trylogii znalazł w nich informacje o pewnym XVII -wiecznym szlachcicu, którego życiorys z grubsza odpowiadał nakreślonej już w głowie wizji powieści. Człowiekiem tym był niejaki Samuel Kmicic, pułkownik wojsk polskich, pełniący zarazem funkcję chorążego orszańskiego i starosty krasnosielskiego. W zapisach kronikarskich szlachcic ten jawi się dwoiście: z jednej strony jako dobry i znany z odwagi żołnierz, z drugiej zaś jako osobnik niezdyscyplinowany, a poza tym awanturnik i gwałciciel porządku publicznego. Zuch i chwat, ale też zawadiaka i wichrzyciel. Za swe łotrostwa skazany został na wypędzenie z kraju. Wyrok banicji zdjął z niego sejm dopiero w 1670 roku za zasługi położone w wojnach ze Szwedami i Moskwą. Przypomniano sobie wtedy, że Samuel był jednym ze współorganizatorów konfederacji wojskowej skierowanej przeciwko stojącemu po stronie Szwedów hetmanowi wielkiemu litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi (1655 r.). Po powrocie z wygnania Samuel dorobił się dużego majątku, a w 1676 roku został nawet strażnikiem wielkim litewskim.
Takiż to, o dwuznacznym obliczu jegomość – według oficjalnej wersji – stał się pierwowzorem powieściowego bohatera.
Postać ta nie została więc wymyślona. O, nie! Szlachcic o takim nazwisku istniał naprawdę. Lecz, czy tylko on jeden posłużył za model autorowi Potopu? Mistrz Henryk nie zwierzył się z tego sekretu nikomu. Powiem ostrożniej: nigdzie nie zetknąłem się z taką informacją. Niepodobna jednak, aby szperając w archiwaliach nie natknął się w nich na najgłośniejszą w po potopowej epoce „sprawę Kalcksteina", skoro wydobył stamtąd o wiele mniej znaczące nazwiska Skrzetuskiego czy Włodyjowskiego.

Dwaj panowie „K"

Życiorys Christiana Ludwiga Kalcksteina, jego gwałtowny i nieposkromiony charakter, ale też szaleńcza odwaga i nieprzewidywalność zachowań idą w parze z cechami, jakimi Sienkiewicz obdarzył główną postać „Potopu". Podobieństwo losów obydwu bohaterów w wielu momentach jest uderzające. Z biogramu Kalcksteina zewsząd wyziera „rogata dusza pana Andrzeja". Wierny przyjętej zasadzie noblista nie musiał więc (a raczej nie chciał) niczego wymyślać. Po co? Historia sama podsunęła mu właściwego, odpowiadającego realiom tamtych czasów człowieka. Mając do wyboru dwa przykłady autor stanął zapewne przed dylematem: Samuel, czy ten drugi. A jeśli ten drugi…?
Pisząc swe dzieło z myślą obudzenia świadomości narodowej Polaków i „ku pokrzepieniu serc" Sienkiewicz stanął przed wyborem najodpowiedniejszego swym zamysłom modela. Wybrawszy, musiał dokonać na nim pewnych, ważnych z tego punktu widzenia, zmian biograficznych upatrzonej postaci. Odpowiednio korygując, wpasować ja w ramy powieści tak, ażeby stała się wzorem patriotyzmu i uosobieniem szlacheckich cnót (a trochę i niecnót - aby zbytnio nie przesłodzić). Wyszperany gdzieś życiorys Kalcksteina (równolatka pana Andrzeja) nadawał się do tej roli w sam raz. Lepszego wzorca daremnie by ze świecą poszukiwać. Domniemywany odpowiednik Kmicica miał tylko jeden mankament: był z pochodzenia Niemcem. Żeby wykreować go na narodowego herosa należało zmienić mu nację, a przede wszystkim nazwisko. W czasach zaborów miało to niebagatelne znaczenie. Niemieckiej proweniencji obrońca Częstochowy i Rzeczpospolitej nie odpowiadałby zamierzonemu celowi autora ani też oczekiwaniom spragnionych polskości czytelników.
Z kłopotu tego wybawił pisarza autentyczny Kmicic. Ów Samuel. Samuel Kmicic był Polakiem z krwi i kości. Problem tkwił tylko w tym, że jego życiorys zbyt gęsto upstrzony był ciemnymi plamami. Co prawda Kalckstein, zwłaszcza na początku swej życiowej drogi też nie przypominał kryształu. Ani więc jeden, ani drugi nie nadawał się do wiernego skopiowania. Jednego i drugiego należało poddać odpowiednim zabiegom kosmetycznym, tak, aby - pojedynczo lub razem- mogli przybrać pożądany kształt. Toteż Kalcksteina mistrz pióra przemianował na Kmicica, pozostawiając temu pierwszemu początkową literę „K". Od Samuela natomiast zapożyczył pełne nazwisko, pełnioną przez niego funkcję, tudzież parę innych faktów. Pozostała reszta, to, wypisz wymaluj: Kalckstein!!

Starosta olecki

Hipotetyczny prototyp Kmicica, Christian Ludwig von Kalckstein, podobnie jak „pan Andrzej", był postacią niezwykle barwną, a przy tym niepokorną i żądną przygód. Urodzony w 1627 roku* od młodości przeznaczony był do służby wojskowej. Zgodnie z wolą swego ojca, gen Albrechta von Kalckstein, Christian w młodym wieku wyjechał do Francji, by tam uczyć się sztuki wojennej. W kraju nad Sekwaną zaciągnął się do armii Ludwika XIV, gdzie militarną biegłość doskonalił pod kierunkiem słynnego Henryka Tureniusza. Wkrótce porzucił służbę w szeregach „Króla Słońce" albo też, jak twierdzą inni, wydalony z niej został za niesubordynację i złe prowadzenie się.
Skąd my to znamy? Czyż nie takim samym swawolnikiem był na początku Andrzej Kmicic? Samuel zresztą też nie był lepszy.
Po opuszczeniu Francji Ch.L. Kalckstein ruszył ku wschodowi, na Litwę. Nad Rzeczpospolitą Obojga Narodów zaczęły gromadzić się już w tym czasie czarne chmury. Książę Paweł Sapieha pospiesznie formował nowe pułki w swej prywatnej armii. Christian Ludwig zaciągnął się tym razem do litewskiego pułku cudzoziemskiego autoramentu. Wtedy to związał się z polską szlachtą. Przyjaźniąc się z „panami braćmi" szybko nauczył się języka polskiego. Musiał jednocześnie wykazać się dużymi zdolnościami, ponieważ już w wieku 27. lat (w 1654 r.) dosłużył się w armii polskiej stopnia podpułkownika.
W rok później (1655) wybuchła wojna ze Szwecją, zwana „potopem szwedzkim". Ppłk Christian Ludwig v. Kalckstein porzucił służbę w wojsku polskim i przeszedł na żołd elektora brandenburskiego (Kmicic też uległ namowom i argumentom Radziwiłła - ta analogia jest nieprzypadkowa). Powierzono mu tam dowództwo nad pułkiem piechoty (1000 ludzi) i sześciuset dragonami. W

następnym roku (1656) wchodzący w skład armii pruskiej pułk Kalcksteina wziął udział w kampanii przeciw Polsce. Ppłk. Christian Ludwig musiał się wówczas dobrze zasłużyć, skoro w nagrodę otrzymał starostwo oleckie, które elektor wpierw odebrał jego ojcu, gen. Albrechtowi Kalcksteinowi (w 1657 r.). Była to niewątpliwie próba skłócenia go z ojcem, zmierzająca zarazem do pozyskania młodego Kalcksteina w walce ze stanami pruskimi. Próba ta jednakże nie powiodła się. Jedyne, co elektor uzyskał, to skłócił syna z ojcem.
Urząd ziemski starosty oleckiego Christian Ludwig v. Kalckstein piastował 4 lata (paralelnie: Andrzej Kmicic nosił ziemski tytuł honorowy „chorążego orszańskiego"). Jesienią 1660 roku z powodu rzekomych nadużyć został zawieszony w czynnościach starosty. Tak naprawdę padł ofiarą intrygi.

Po polskiej stronie

Jeszcze tego samego roku (1660) znowu zaciągnął się do armii polskiej, gdzie w rok później otrzymał rangę pułkownika. W czasie pełnienia służby wojskowej Christian Ludwig pozostawał w stałym kontakcie z opozycją pruska. Cały czas szukał zwolenników dla swej idei związku Prus Książęcych z Polską, starając się pozyskać dla tej idei magnatów litewskich (m.in. księcia Pawła Sapiehę i podkanclerzego Aleksandra Naruszewicza). Nieustannie namawiał ich do zbrojnego zamachu i wtargnięcia na terytorium elektorskie, obiecując poparcie tamtejszej ludności niezadowolonej z hohenzollernowskich rządów. Gotów był nawet maszerować na czele pierwszego oddziału. Nasuwa się tu kolejna analogia z fabułą Potopu – Kmicic (Babinicz) też na czele swego oddziału osłaniał powrót do kraju króla Jana Kazimierza.

W wojnie z Moskwą

W latach 1663-1664 Kalckstein, jako pułkownik polskiej dragonii wziął udział w kampanii moskiewskiej. W walkach toczonych na terytorium państwa carów dostał się do niewoli rosyjskiej. Miało to miejsce 20 marca 1664 r. w potyczce pod Starodubem. Razem ze swym panem w pęta wpadł nieodstępujący go ani na krok węgierski sługa Kasper Pilz. Kasper oddany był swemu pułkownikowi ciałem i duszą i w każdej chwili gotowy spełnić wszelkie jego życzenia. W moskiewskim jarzmie obaj spędzili prawie rok - nie mieli nikogo, kto by się za nimi wstawił albo dokonał wykupu. Nie wiadomo jak długo przyszłoby im tam jeszcze pozostać, gdyby nie ich żądne czynów „rogate dusze" - jak temperamenty nieodłącznych towarzyszy broni określiłby Sienkiewicz.
Nietrudno zauważyć, że w duecie tym osoba i przywiązanie Kaspra zadziwiająco przypomina „wiernego wachmistrza Sorokę" z Potopu. Uderza tu ponadto osobliwa zbieżność rang obydwu wojaków - Kasper również był wachmistrzem.
Pewnego dnia 1665 roku obojgu udało się jednak zbiec z niewoli i po wielu perypetiach powrócić na ziemię litewską; do swego pułku. Niestety, zabrakło tam już dla nich miejsca. Wkrótce po powrocie regiment dragoński Kalcksteina „ordynansem" hetmana wielkiego litewskiego Michała Paca został rozwiązany (dekretem z 30 stycznia 1666r.). W zaistniałej sytuacji Christian Ludwig v. Kalckstein zmuszony został do opuszczenia Litwy i do powrotu w rodowe strony. Pozostając nadal w konflikcie z władzami elektorskimi i, niestety, także z własnym ojcem, osiadł na jakiś czas w majątku swej żony Marii Elżbiety (w Romitten).

Oskarżony i uwięziony

Dalsze koleje życia starosty oleckiego nie były jednak już tak pomyślne, a jego finał - wręcz tragiczny. Od tego momentu zbieżność z bohaterem Potopu ulega raptownej zmianie. Kmicic też wprawdzie wrócił do swoich dóbr (i do Oleńki), ale tam, odwrotnie niż Kalcksteina, chorążego orszańskiego czekała zasłużona nagroda. Sienkiewicz, krzepiąc serca Polaków, takim właśnie szczęśliwym akcentem postanowił zakończyć Potop.
Zgoła inaczej potoczyły się dalsze losy Kmicicowego odpowiednika. Po powrocie z niewoli zamiast nagrody Christian Ludwig zetknął się z niewdzięcznością. W domu również nie czekał na niego spokój. Z władzami był w złych stosunkach, a na domiar złego jeszcze silniejszy cios spotkać go miał ze strony najbliższej rodziny.
Chociaż z ojcem skłócony był już od kilku lat, lecz mimo zwaśnienia generał Albrecht zachował się wobec niego wielkodusznie. Tuż przed samą śmiercią uczynił starszego, acz niepokornego syna swym spadkobiercą, zapisując Christianowi Ludwigowi rodowe dobra Knauten**. Wkrótce po owym pojednawczym akcie generał zmarł (6 czerwca 1667 r. w Królewcu). Testament zawierający ostatnią wolę ojca wzbudził zazdrość młodszego syna - elektorskiego ppłk. Krystiana Albrechta (brata spadkobiercy). W rozgorzały spór o korzystniejszy podział majątku po zmarłym ojcu dały się wciągnąć także dwie siostry: Ludwika Jadwiga von Keller i Maria Zofia von Löbel.
Zawistny brat działając w porozumieniu z siostrami oskarżył Chrystiana Ludwiga o spisek i zdradę stanu, a ponadto o obrazę majestatu księcia elektora. Wielki Elektor, który w Prusach Książęcych czuł się wciąż niepewnie i wszędzie dopatrywał się wrogów skrzętnie skorzystał z nadarzającej się okazji, jaką podsunęły mu rodzinne niesnaski. Natychmiast powołał specjalną komisję śledczą i, w następstwie, postawił niepewnego sobie oficera przed sądem. Uwięzionego w cytadeli królewieckiej niepokornego poddanego sąd skazał na karę dożywotniego więzienia. Karę tę, w wyniku wstawiennictwa m. in. księcia Bogusława Radziwiłła, a nawet samej elektorowej, Książę Elektor wspaniałomyślnie zamienił na grzywnę 10 000 talarów, obniżając ją potem do połowy (5 000 tal.). Była to, mimo wszystko, suma bardzo wysoka i w rzeczy samej trudna do spłacenia, ale dzięki tej zamianie Kalckstein odzyskał wolność. Pozwolono mu nawet, aczkolwiek pod kontrolą władz, zamieszkać w odziedziczonym Knauten. On jednak nie chciał płacić tak wysokiej kary, zabiegając o odroczenie płatności grzywny. Wreszcie odmówił w ogóle płacenia.

Ucieczka

Od tego momentu wypadki zaczęły toczyć się w lawinowym tempie. Nękany bezustannie coraz bardziej surowymi upomnieniami, a obawiając się ponownego aresztowania, Kalckstein, na wszelki wypadek, zaczął szykować się do ucieczki. Była to ostatnia chwila, ponieważ 7 marca 1670 r. elektor wydał już rozkaz, aby jego regenci „Kalcksteina wzięli za łeb i pod strażą do wiezienia w Królewcu odstawili".
Na szczęście wiadomość o tym rozkazie przechwycona przez przyjaciół Christiana dotarła do Knauten szybciej od brandenburskich dragonów. Zdyszany posłaniec przywiózł ją późnym popołudniem 9 marca 1670 roku.
Powiadomiony w porę o grożącym mu lada godzinę niebezpieczeństwie Christian Ludwig wieczorem tego samego dnia zaczął pakować kufry z odzieżą i żywnością, pospiesznie liczył pieniądze, kompletował broń i wydawał ostatnie polecenia. Przed północą był już gotów do ucieczki. Jeszcze tylko wzruszające pożegnanie z żoną, dziećmi oraz z przyjaciółmi i... o północy wyładowane po

brzegi sanie ruszyły w drogę, kierując się ku polskiej granicy. Oprócz stangreta, pułkownikowi w ucieczce towarzyszył tylko jeden służący. Był nim prawdopodobnie wierny mu do końca wachmistrz Kasper Pilz. Po czterech dniach podróży sanie z uciekinierami stanęły w Warszawie.

Ostatnie lata bohatera kilku powieści (a także filmu płaszcza i szpady) w ogólnym zarysie nakreślił już dziedzic Żydowa - rotmistrz Ludwig von Kalkstein. Jego słowa, za pośrednictwem Klausa Karbego, przytoczyłem już wcześniej przy prezentacji tej arcyciekawej historycznej postaci (patrz: Cz. III.).

Dla ścisłości muszę dodać, że zrelacjonowana przez Karbego opowieść jego wuja zawierała zaledwie skrót bujnego życia XVII -wiecznego orędownika polskości ; człowieka, którego „intelektualne oblicze" spoglądało z portretu na opowiadającego rotmistrza i na wsłuchanego słowa wuja młodego gimnazjalistę[***].

Dziedzic Żydowa nie wiedział jeszcze o tym, że za kilka lat jego samego spotka prawie ten sam tragiczny kres jak tego, o którym wtedy opowiadał. Los tym smutniejszy, że patrzący nań z obrazu przodek, mimo wszystko, nadal żyje w pamięci ludzkiej poprzez utrwalenie go na kartach historii. Niestety, wokół osoby życzliwego Polakom rotmistrza zapanowało grobowe milczenie.

Co sprawiło, że jego ciała nie złożono w rodzinnym grobowcu(?) i jakąż to poplątaną drogą sławny ród Kalcksteinów trafił z Prus Wschodnich do podbarlineckiego Żydowa?

Cdn.

Kazimierz Hoffmann

[*] W dobrach Kalcksteinów w Bautzen, czyli w dzisiejszym Budziszynie;

[**] Około 1640 r. dobra Knauten (Prudki) gen. Albrecht v. Kalckstein wykupił od Erharda von Kuenheim. Dziadka tegoż właśnie Erharda (Georga Starszego) w 1543 roku leczył w owym Knauten sam Mikołaj Kopernik/1473-1543/, który, jak wiadomo, był także lekarzem.

[***] Wg uzyskanej w ostatniej chwili informacji Klaus (Mikołaj) Karbe, na miesiąc przed oddaniem do druku niniejszego odcinka zakończył swą ziemską wędrówkę. Zmarł we wrześniu br.(2006) w Poczdamie.

KAWALIERA
BIULETYN KOŁA NR 21
STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno ul. Kaliska, Tel. 603 772 636

Redaguje Kolegium:
Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski; dział bieżacy: - Jan Brycki;
Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.

*
*
*